Nr 23. Opłata pocztowa uiszczona gotówką. Kraków. 5 czerwca 1938



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Czy warto mieć dobre serce?

Pan Kont, wracając późnym wieczorem do domu, popatrzył na zziębniętego przedstawiciela władzy i westchnął współczująco. Nagle przyszła mu do głowy piękna myśl:

— Władza myśli o obywatelach — powiedział do swej żony, — ale obywatele powinni choć trochę myśleć o władzy. Wiesz co, Zośka? Rozgrzejemy go!

— Jak?

— Ja ci wyrwę torebkę i zacznę uciekać, a ty zaczniesz krzyczeć: „Ratunku!" Ten policjant za mną poleci. Trochę ruchu go rozgrzeje.

Żona pana Konta, która również miała dobre serce, zgodziła się. Pan Kont wyrwał jej torebkę i rzucił się do ucieczki, a żona podniosła krzyk:

— Trzymajcie go! Ratunku!

Policjant, widząc uciekającego mężczyznę, puścił się w pogoń i po krótkim pościgu złapał pana Konta za kołnierz.

Pan Kont zatrzymał się, odsapnął i uśmiechnął się dobrodusznie.

— No co? Już ciepło panu władzy?

— Nie pański interes.

— Jak to nie mój? — obraził się pan Kont. — Ja specjalnie latałem, jak idiota, żebyś się pan trochę rozgrzał! Więc chcę wiedzieć, czy pomogło? A może jeszcze uciekać?

— Idziemy do Komisariatu! — oświadczył policjant i pociągnął pana Konta za sobą.

No i co z tego wynikło?

Sprawa się wyjaśniła i przeciwko panu Kontowi spisano protokół o wprowadzenie w błąd władzy.

A czy on chciał wprowadzać władzę w błąd? Chciał tylko władzę trochę rozgrzać. Więc czy warto mieć dobre serce?



Wpadli.

— Ach, żałuję, woła żona,
Raz do męża w złości dobie,
Żem za ciebie wyszła łotrze,
Żeś nie znalazł głupszej sobie.

Mąż odpowie żonie na to:
— Przeszłość dajmy niepamięci,
Głupszej przecie już od ciebie,
Nie znalazłbym, mimo chęci.



Ulga.

Do kasy chorych przychodzi babina, chora na nogi. Ma polecone zwrócić się do chirurga.

— A gdzież ta ten doktór przyjmuje? — pyta portiera.

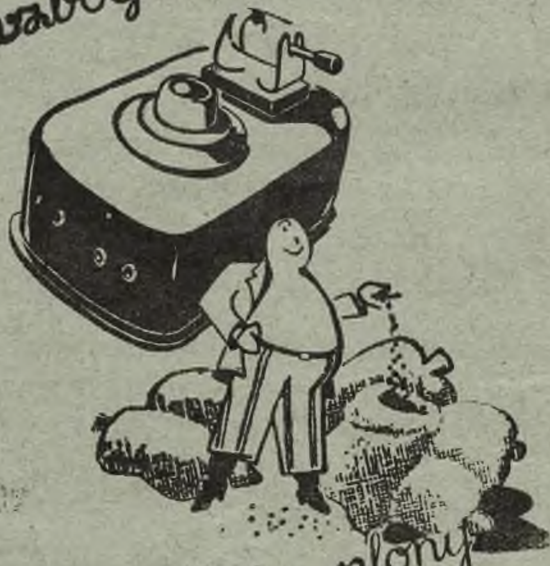
— Drugie piętro na prawo — informuje portier.

— O Boże, tak wysoko! — poczyna narzekać chora. — Nie dam rady wyjść moimi nogami. Możebym mogła, proszę pana, pojechać windą?

— Może pani, ale trzeba mieć na to pozwolenie na karteczce.

— A gdzie mam iść po tę karteczkę?

— **Do naczelnego lekarza, trzecie piętro.**



Nr 23. Wychodzi rok XXI. Kraków, dnia 5 czerwca 1938



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1938: Rocznie 11 zł., półrocznie 5·80 zł., kwartalnie 3·00 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 100 franków fr., półrocznie 60 fr., kwartalnie 35 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: Kraków, ul. Rzeczna 13.

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

ZIELONE ŚWIĄTKI.

Na te święta, na Zielone,
Wszystkie chaty wybielone,
Wszystkie drzewa w kwieciu całe,
Niby panny stoją białe,
Za procesją iść gotowe —
Na te święta, na majowe.

A po miastach w pocie, w trudzie
Żyją sobie miejscy ludzie,
I czekają dzionków tyle
Na spoczynku błogie chwile.
W kalendarzu liczą karty,
Boć to praca nie na żarty,
Oto kartki dwie czerwone —
Przyszły święta już Zielone,
A więc każdy dziś się cieszy
I za miasto raźno spieszy.

Czas opuścić szkolne mury
I za lasy i za góry,
Czas się wyrwać choć na chwilę
Gdzie nas uciech czeka tyle.
Rzeka płynie, ptaszek śpiewa,
Rozkwitają w sadzie drzewa,
Bydło w polu porykuje,
Aż się człowiek lepiej czuje,
I na boso, na murawie,
Wciąż oddaje się zabawie.

Pociąg czeka, więc jedziemy,
Przy okienku przystaniemy
I będziemy wyglądali
Jak nam miasto zginie w dali.
Pociąg szumi, pociąg spieszy,
Ten się śmieje, ten się cieszy,
Tamten śpiewa jak Kiepura,
A z komina wali chmura.
Maszynista w oknie stoi
I pocieszne miny stroi,
Bo za nami, pełen trwogi,
Jakiś człowiek zbiera nogi,
I dogonić nas nie może —
Choć już spocił się, nieboże.

Pociąg szumi, pociąg spieszy,
Ten się śmieje, ten się cieszy,
Wszyscy radzi, że to święta,
Nikt o smutku nie pamięta,
Przy gitarze, mandolinie —
Skoczna piosnka lasem płynie,
Aż się budzą leśne echa,
Aż sam Pan Bóg się uśmiecha.

Na te święta, na Zielone,
Wszystkie chaty wybielone,
Wszystkie drzewa w kwieciu całe
Niby panny stoją białe,
Za procesją iść gotowe —
Na te świątki na majowe.

H. Rud.

J. I. KRASZEWSKI.

EMISARIUSZ.

Powieść historyczna. (Ciąg dalszy).

— Słuchaj — odpowiedział wolno, poncz gorący popijając Pratulec — nieomyliłeś się domyślając, że jest w Olszowie, ale i tak byś go bezemnie nie dobył. Prawdę rzekłszy, diabeł by zgadł, że się ten zuchwalec śmie ukrywać tuż pod miasteczkiem powiatowym, we wsi, gdzie ojtec jego mieszkał gdzie go wszyscy znają, pod bokiem ziemskiej policji. — No! sprytne licho.

Wiesz, że ja mam częś w Olszowie, znam ich tam panów i chłopów do nogi od dawna, wszystkich. Mój dzierżawca począł mi figle płatać, rachunki podawać, pojechałem żeby go wyrzucić won, bo kontraktu nie ma. No i jam nie głupi a ostrożny, wiedziałem, że tak będzie skończyć potrzeba.

Jeszcze mi groził skargą! e! tego już nadto... tak ja go precz z dziećmi, i bebechami. Kazałem na ulicę wytaszczyć... Skarż teraz!

Jak dzierżawcy nie stało, trzeba było przecie jakiś ład zrobić w Olszowie, bo już o drugiego posesora nie będzie łatwo; musiałem zostać na gruncie. Nudy cesarskie! Nie mając co robić popoznawałem się jeszcze bliżej z chłopami, z popami, z arendarzami, na wsi! nie ma rady!

Chłopy między sobą się kłócą i zajadają, jeden na drugiego do mnie skarży, bo wiedzą, że ja z policją jedna ręka.

Jednego wieczora przychodzi do mnie pop. Ty wiesz, że ja ryzy i kosy nie lubię — bo to naród paskudny — ale co robić — ojciec duchowny, choć szelma to się go w rękę całuje. Piłem herbatę, wlazł na próg, musiałem prosić — nalałem mu rumu, a prawdę powiedziawszy prostej wódki. Rozgadał się popina jakby worek rozwiązał... Wie, że ja z błahoczynnym i z protojerejem jak najlepiej. — Nareszcie za drugą szklanką całując już mnie w rękę powiada na ucho, że we wsi zbiegły rekrut pewnie się przechowuje, że go jakiś chłop u siebie trzyma, że można by z tego co pociągnąć, a broń Boże potem dojdą, wszystkim bieda. — Nacisnąłem go, powiedział mi gdzie... jak... Dobrze... Nazajutrz ja na zwiady, formalne śledztwo, ale sekretne, nastraszyłem chłopów.., aż mi jeden się przyznał, że u sąsiada jego jest jakiś człek, niby parobek, który mu w polu robi, nigdzie się nie pokazuje, a w loszku u niego sypia...

Trafiwszy na ten trop... jakem ich zaczął macać — doszedłem kto on taki.

— Ba! ba! Któż ci powiedział, że to on! To prosty domysł... może prosty rekrut...

— A ja ci mówię, że on — rzekł Pratulec — co ci do tego, to mi koni nie dasz... Jeszcze kiedy stary Zeńczewski ich ojciec tam gospodarzył, byli zawsze ze wszystkimi chłopami jak najlepiej. — Pewnie sami z chłopów pochodzą, bo żyli z nimi, leczyli, karmili, dzielili się ostatnim chleba kawałkiem — to też cała wioska za nich dałaby się zamęczyć... i ja bym się nie dowiedział od żadnego nic, gdyby nie obcy przyjmak z drugiej wioski. Oni by go nigdy nie wydali..

Sprawnik stał zadumany.

No, pewnie? pewnie? — zapytał jeszcze.

— Przekonasz się... ale czasu nie można tracić. Dzisiejszej nocy pojedziemy z żandarmami i weźmiemy jak lisa w jamie. Nocuje w loszku.. jedne drzwi do niego, dziura mała... szyja od lochu wąska, nie wylazłby i kot tamtędy.. — Zresztą obstawiwszy do koła..

Szuwała drżał cały i uśmiechał się z szatańską złością.

— No! nareszcie! — zawołał, ściskając przyjaciela i wychylając ponczu szklankę... E! nie żałuję pary wronych... jeśli mi się w ręce dostanie i ty głupi — gdybyś był chciał, dałbym cztery konie i kocz i uprząż i trzysta rubli za tego człowieka...

Pratulec ramionami ruszył.

— No! głupi! — rzekł — to prawda, ale przyjaciel..

Sprawnik zadzwonił żywo...

— Hej! sekretarza!

W tej chwili stawił się powołany troszkę pijany, ale mogący jeszcze ustać na nogach. Szuwała popatrzył nań.

— Tyś pijany.

— Uchowaj Boże.

— Ej! ej! Stefanie Mikityczu... znowu... w czasie służbowym.

— Uchowaj Boże! — wołał Stefan Mikiticz, ale co słowo dostawał czkawki.

— Tyś do niczego!

— Uchowaj Boże... ja brałem lekarstwo...

— Tak! a tu potrzeba jechać w powiat.

— Ja gotów.

— Żeby mi wszystko było gotowe... czterech żandarmów, czterech z inwalidzkiej komendy co najlepszych... bryczki, konie... i żeby żywa dusza nic nie wiedziała...

— Słucham pułkownika.

— Żebyś był trzeźwy jak cię matka narodziła...

— Słucham pułkownika.

— Ludzi jeszcze ze dwóch ze straży nie zawadzi? — Spojrzał na Pratulca, który głową dał znak potwierdzający. — Z turmy wziąć parę kajdanków i powrozy. Kto wie, może się i to przyda.

— Słucham.

— O mroku żeby było wszystko gotowe.

— A o północku w drogę — dodał Pratulec, nie prędzej...

— O północku...

— Masz czas! żebyś mi był trzeźwy! — dodał pułkownik groźno.

Sekretarz wyszedł ze czkawką, a dwaj przyjaciele zapili ponczem nadzieję.

* * *

Noc już była zimowa, chłodna; jesień nagle przeszła w mroźną porę, drobny śnieżek prószył niekiedy i pobielał zamarzającą grudę; ziemia przesiąkła długimi deszczami krzepła i tężała od północnego wiatru, niebo od wieczora okrywało się gęstymi chmurami śnieżnymi. W małej wioszczynie wedle obyczaju wiejskiego, światła były pogaszone prawie wszędzie, w niewielu się okienkach świeciło, bo ludzie wolą wstawać na doświtki zimą, niż długo wieczornice przeciągać. W karczmie tylko i kilku dworkach czerwonawo błyskały szyby zakopcone.

Wyprawa na nieszczęśliwego emisariusza przedsięwzięta została ze wszelkimi możliwymi ostrożnościami, aby go nie wypuścić i nie spłoszyć znowu. Przed wsią pozostawiono bryczki, ludzie pod komendą znającego miejscowość manowcami nad Styrem wysłani zostali dla osaczenia chaty i lochu. — Sam sprawnik opatrzony w pistolety i szablę w towarzystwie żandarmów cicho i ostrożnie wkradał się pod chatami. Szable nieśli w rękach, aby nie szczekały. Pratulec obwinięty ciepło towarzyszył przyjacielowi.

We wsi, oprócz psów czujnych, które się pobudziły i obcych poczuwszy naszczekiwały — żywego głosu słychać nie było. Pochód zwolna szedł, milczący... nareszcie Pratulec ukazał Szuwale ową chatę, okoloną bzami i osłoniętą szkieletem starej gruszy. Oczy przywykłszy do ciemności rozpoznały, że żołnierze przodem wyprawieni już po cichu stanowiska swe zajmowali. Stali oni gęsto w podwórku z bronią nabitą — zachowując jaknajgłębsze milczenie. Nie bez bicia serca pułkownik wszedł w bramkę otwartą, i roz porządziwszy żołnierzami, kazał do chaty zastukać. Swiatła już w niej nie było. Na hałas u drzwi wyszła nie rychło kobieta w narzuconym na ramiona kożuchu.

Kazano wyjść gospodarzowi, ale go w domu nie było — okazało się, że u asesora w Torczynie stał na tak zwanej stójce — tygodniowej posłudze z kolei odbywanej przez wszystkie wioski, nad którą cięższej pańszczyzny wystawić sobie trudno. Baba wystraszo na postrzegłszy w mroku ludzi tyle -- drżała mówić nie mogąc i płakała. Ale poza nią wkrótce ukazał się parobek, którego zaraz pochwycili na znak sprawnika żołnierze.

Ściśnięto go, aby prowadził sam do lochu, gdzie się zbieg miał przechowywać

Parobczak zaklinał się, że o niczym nie wie, za czynano go już bić kolbami, a sprawnik mordował go pięścią, gdy Pratulec zwrócił uwagę, że darmo czas tracą bo loszek tuż .. widoczny.

Żandarmi już do niego drzwi łamali, jeden z nich zapaloną na prędce niósł latarnię w ręku. W głębi loszku nic słychać nie było. Ale gdy tarcice pękły i drzwi padły a wnijście się otwarło, świsnęła kula i obaliła pierwszego, który na próg nogę stawił. Drugi żandarm widząc to cofnął się. Pratulec stojący z boku uciekł za węgieł. Pułkownik skrył się za gruszę, ale począł krzyczeć i łajać ludzi, ażeby szli i zbiega żywcem lub trupem brali..

Nikt się jednak nie odważył postąpić, ranny żan darm leżał na ziemi i jękiem przypominał grożące niebezpieczeństwo. Napróżno Szuwała się wściekał, groził, łajał — ludzie jego podchodzili ku drzwiom z boku, a na najmniejszy szelest cofali się z trwogą. Chwila tej niepewności, trwała dosyć długo, i Szuwała poczynał się lękać, aby korzystając z ciemnej nocy i popłochu więzień nie uciekł przebojem. Pratulec wpadł na myśl odkomenderowania kilku żołnierzy z karabinami, aby przez szyję lochu, z tarcic zro bioną i nieco wystającą nad ziemię, dali wewnątrz ognia... drugich porozstawiał u drzwi. Był to środek na los obrany w braku lepszego, bo ani wielkości tej kryjówki, ani kierunku szyi nikt nie znał, więzień od strzałów mógł się w kąt ukryć. Nieszczęście jednak chciało, żeby się to okazało nadspodziewanie skutecznym, po wystrzale sześciu karabinów, krzyki i jęk krótki urwany, słyszeć się dał z głębi, potem nagle wszystko ucichło.

Gdy po upływie pólkwadransa nic więcej słychać nie było, najśmielszy z żandarmów, zagrzany nagrodą obiecaną dziesięciu rubli — z pistoletem i latarnią, spuścił się w głąb powoli. — Zaledwie kilka kroków uszedłszy począł wołać głosem radości i tryumfu... wszyscy się rzucili razem do drzwi. Przeszyty dwoma kulami przez piersi i biodra, zbieg leżał oblany krwią i już bezprzytomny. Życie jeszcze z niego nie było uszło z potokiem krwi, ale oddech słabnący wskazywał, że go już nie wiele pozostało. Czarne oczy w mil czeniu, pogardą niezmierną strzelały na otaczających, nie wydał jęku, nie rzekł słowa, leżał konający, ale nie złamany na duchu. Duże łzy tylko w szklących źrenicach świeciły jak dwa diamenty.

Szuwała z zaciśniętymi zębami blady, drżący i pomięszany bardziej, niż jego ofiara, przypadł sam teraz, nie rad, że weźmie dogorywającego nieprzyjaciela, po którym ważnych zeznań można się było spodziewać. Rozkazy zwierzchnie wyraźnie opiewały, aby się starać wziąć go żywcem. Dlatego może nie pastwiąc się więcej podniesiono ciało, poobwiązywano rany na prędce i wysłano do najbliższego lekarza, zajmując się przetransportowaniem konającego w milczeniu do wojennego lazaretu.

Szuwała tylko stanął nad nim zwycięski i wybełkotał; — Dostałeś się psie w ręce moje.

Ale wejrzenie Pawła, które się z jego wzrokiem spotkało, tak było straszne, ze sprawnik zabełkotał coś jeszcze i zamilkł.

Nie przez litość ale przez rachubę starano się utrzymać przy życiu nieszczęśliwego, pułkownikowi szło o to, żeby wyzdrowiał i męczył się pod kluczem, kazał więc sporządzić nosze albo zabrać tapczan z chaty, pokryć go żołnierskimi płaszczami i pieszo nieść do miasteczka.

Szuwała i Pratulec dokonawszy wielkiego dzieła swego, wstąpili do karczmy i wychylili po sporej szklance wódki, ale jeden do drugiego słowa nie śmiał powiedzieć. Pratulec, który także spotkał był wejrzenie konającego, przesądny jak małorus, wbił sobie w głowę, że będzie pewnie urzeczony.

Paweł, którego twarz pokryła się zwolna bladością prawie trupią, coraz mniej dawał znaków życia, ale oddychał jeszcze, powieki jego się zamknęły, usta się zacięły z bólu... krew choć zatamowana chlebem, bubką i spalonymi szmatami, sączyła się zwolna przez nie, brocząc drogę, którą go niesiono.

Szuwała zdawał się uszczęśliwiony na pozór, usta skrzywił do uśmiechu, ale jakiś niepokój na zmarszczonym czole i w błysku oczów znać było. Nie tego też się może spodziewał — chciał go mieć zdrowym, żywym a wziął niemal trupa, bezprzytomnego, i może już zamilkłego na wieki. Zrewidowano loszek, chatę, poryto ziemię dokoła... podarto suknie Pawła, popruto odzież, wszystko, ale papierów, których zajadle szukano, nie znaleziono przy nim żadnych. Zeńczewski miał czas podrzeć je i popołykać.,.

Tak się skończyła ta wyprawa ostatnia, zwycięska; Szuwała powrócił z niej zmęczony, blady, czując się słabym, i musiał, pisząc raport, wypić całą rumu butelkę, aby nieco siły odzyskać. Czy go dopiero teraz obumarłe ruszyło sumienie, czy nie to otrzymał czego pragnął — to pewna, że smutny był i przybity.

Pratulec zabrawszy konie kare, z nieco rozjaśnioną twarzą pojechał do domu.

Więźnia z powodu stanu jego, nie można było gdzieindziej umieścić tylko w wojskowym lazarecie — lekarze bowiem po pierwszym obejrzeniu zaraz zdecydowali, że za życie ręczyć nie mogą, chyba przy największej pilności. W oddzielnej celi, pod najściślejszą strażą złożony został Paweł. Dwóch lekarzy, jeden miejscowy, drugi wojskowy podjęli się leczenia.

Strzał jeden przeszedł piersi, ale tak szczęśliwie, że żadnego ważniejszego organu nie naruszył — kula przebiegła na wylot i nie pozostała w ranie. Druga utkwiła w biodrach, prześlizgując się po kości, nadwyrężyła ją i za skórą zawisła. — Oba postrzały nie były śmiertelne, ale przez spóźniony ratunek wiele krwi uszło — a samo wrażenie wypadku i położe-

nie rannego dalszy przebieg choroby niebezpiecznym czyniło.

W ręku lekarzy Paweł po kilku godzinach odzyskał zupełną przytomność, otworzył oczy... usiłował z piersi zedrzeć bandaże i nie dopuścić leczenia, ale głos doktora i groźba, że mu ręce związać każe, jeśliby się miotał — uspokoiła go.

— Jak macie sumienie mnie leczyć? barbarzyńcy — odezwał się — leczyć na to tylko, ażebym dłużej cierpiał, męczył się i konał pod knutami... Gdybyście ludźmi byli, dalibyście mi raczej truciznę...

Zakazano mu mówić — ale doktór Moskal, śmielszy nieco — zwłaszcza, że nikogo nie było w tej chwili przy nich, odezwał się po cichu:

— Dopóki iskra życia w człowieku, póty nadzieja... my spełniamy obowiązek.. a co Bóg da... On tylko wie. Zachowaj się pan spokojnie...

Oba lekarze oświadczyli stanowczo władzy policyjnej, że do kilku tygodni zapewne ani myśleć było można o badaniu więźnia, jeżeli życie jego ocalić chciano. Szczęściem z Kijowa i Petersburga nadeszły rozkazy, ażeby jak najtroskliwiej czuwać nad schwytanym, gdyż na nim pokładano nadzieję wykrycia najważniejszych spisku rozgałęzień.

Lekarze miejscowi mieli sobie dodanego umyślnie wyprawionego na miejsce sztab doktora S..., który przybył dla zbadania stanu chorego i obmyślenia jak najwłaściwszych środków zachowania go przy życiu.

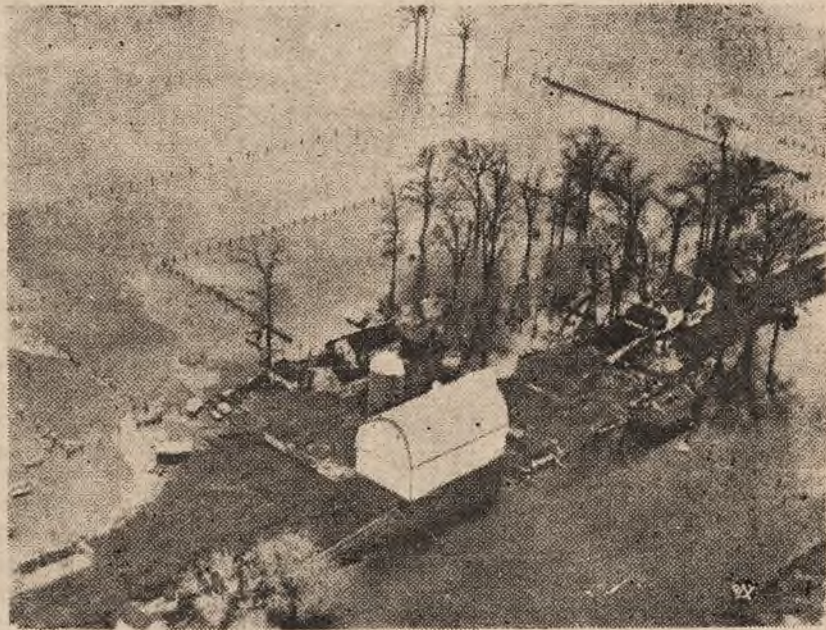
(Ciąg dalszy nastąpi)

Groźny wylew Missisipi.

Wielka rzeka Missisipi w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki znów czyni spustoszenia w uprawnych polach, wyrządzając rolnictwu amerykańskiemu wielkie szkody.

Jednakże Stany Zjednoczone, które są krajem olbrzymim, są w tym szczęśliwym położeniu, że braki w rolnictwie spowodowane klęskami żywiołowymi w jednych stanach wyrównują nadprodukcją inne stany, które klęską powodzi czy posuchy nie są dotknięte.

Gdy zaś klęski żywiołowe ziemie Stanów Zjednoczonych nie dotkną, mają one wielką nadprodukcję zboża, które nie niszczą jak Brazylia kawę, ale przywożą na rynki europejskie, wskutek czego ceny zboża znacznie spadają W ostatnich dwóch latach niestety wskutek posuchy i powodzi Stany Zjednoczone same były w wielkiej potrzebie zboża i paszy.



Umajony grób.

Już to druga wiosna przyszła po owym roku 63, w którym krew się rozbryzgiwała po całej naszej ziemi. Już to drugi raz zazieleniły się pola i łąki, zabrzmiały pieśniami ptasząt gaje i lasy w tych miejscach, gdzie w 63-cim roku słychać było szczęk broni, huk strzałów i jęki rannych.

Już to był rok 65 ty i zdawało się Moskwie upitej zwycięstwem cara północy nad polskim ludem, iż niepamięć pogrzebała przeszłość zupełnie, a cień nawet żaden z szeregów tych, co byli wieszani i rozstrzeliwani, nie przesunie się przed oczyma żyjących.

Lecz w leżącym w łódzkim województwie mieście Koło stała się rzecz straszna. Nie majono drzwi domów, nie majono okien i nie wysypywano zielenią ulic, jak to dawniej bywało.

Choć to były Zielone Świątki, ludzie w Kole nie okazywali radości w wycieczkach wspólnych, w zabawach wesołych, w strojach jasnych i barwnych, w majeniu mieszkań.

Za wiele ścieżek, wiodących na Sybir, migało w dali, ażeby można zapomnieć tak rychło o tych, którzy poszli i nie wracają.

Za wielu jeszcze jęczy wśród ciemnych więzień, ażeby przy śpiewie ptasząt nie słyszeć łkania i skarg męczonych.

Więc się Koło nie ustroiło w wieńce zieleni, — Więc nie rozsypano woniejącego tataraku dookoła' nie stawiano bukietów bzu i czeremchy.

Naczelnik wojenny, Krzyżyckij, widzi, iż miasto jest jako w żałobie, więc ściąga brwi i czoło chmurzy.

— Oni jeszcze pamiętają! — szepce do adjutanta.

— Tak, panie naczelniku, oni pamiętają — odrzeknie adjutant. — Grób powstańców umajony.

— Co? umajony grób! — wrzaśnie Krzyżyckij i jakby ujrzał zbliżający się oddział buntowników, pędzi za miasto.

Zgroza!... Na grobie powstańców wonieją pęki bzów, czeremchy białe kiście schylają się kornie, wieńce kwiatów zbieranych z łąk rozsypane dokoła, a wśród zielonych gałęzi umieszczona biała tablica z napisem: „Polegli za Ojczyznę!“

— Bunt i samowola! — wrzaśnie naczelnik wojenny, — umaili grób, napis dali! jakto? jeszcze pamiętają?... jeszcze śmią pisać „Ojczyzna?“

— Miasto Koło ma zapłacić 1.000 rubli kontrybucji! natychmiast! bez zwłoki!

Wyrok dany, sołdaci idą go spełniać.

— Płać! — wołają do wdowy, której męża już dawno rozstrzelali...

— Nie mam nic, w nędzy jestem...

— Zdejm z dziecka koszulę, niech pamięta, że nie można grobu stroić w zieleń.

— Płać! — wołają do starca, którego dwu synów zagnali w Sybir.

— Nie mam czym płacić! kaleka jestem i żyję z ludzkiego miłosierdzia.

— Wziąć mu poduszkę z łóżka, niech wie, że to kara za umajony grób.

— Płać! — wołają do matki pięciorga dzieci, której już zabrano cały dobytek, gdy męża uwięziono za udział w walce.

— Nic nie mam, z głodu umieramy.

— Weźcie jej najmłodsze dziecko, niechaj nim zapłaci...

Tak płaciło miasto Koło za to, że w Zielone Świątki r. 1865 na mogile powstańców leżały wieńce polnych kwiatów, bukiety bzów i gałęzie zielonych brzóz i dębiny.

Nieszczęsną tablicę z napisem „Polegli za Ojczyznę", kazał naczelnik wojenny przewieźć do Konina i tam wystawić w oknie, jako dowód winy i przestępstwa...

A chociaż sołdaci z grobu wszystkie wieńce i zieleń zabrali — na drugi dzień znowu czyjaś ręka rozsiała polne kwiaty i bukiety bzów wonialy na mogile powstańców.

Lecz chociaż nie było napisu: „Polegli za Ojczyznę!", grób ten przemawiał do serc rodaków cichą mową tych wspomnień, których niepamięć nigdy nie zagrzebie...

— — — — — — — — — — — —

A teraz, któraż to wiosna idzie ponad mogiłami tych, co polegli za Ojczyznę i któż na te groby wieńce polnych kwiatów przyniesie, kto bukietami bzów woniejących umai mogiły tych, którzy służyli Ojczyźnie wytrwale?...

Idzie to już wiosna inna... Stroimy się w kwiaty, śpiewamy wesoło i marzymy o tych, co będą żyć dla Ojczyzny, — zbudzeni do życia wiosną oświaty.

Jan Świerk.

Tysiąc dzieci z Polesia

w Warszawie.

Gdy z wiosną nadejdą cieplejsze dni widzieć się dają tak w Warszawie jakoteż i w Krakowie najrozmaitsze grupy ludzi, które przybyły widzieć naocznie drogie sercu każdego Polaka pamiątki, które tylko z opisów w książkach lub gazetach znają.

Na obok zamieszczonym zdjęciu widzimy p. marszałka Senatu Prystora, w gronie dziatwy szkolnej, która w liczbie tysiąca osób z Polesia do Warszawy przybyła.

Szczególnie na młode serca pamiątki te nasze działają dodatnio, pobudzając w młodym pokoleniu ducha narodowego. Toteż władze kolejowe udzielają zwiedzającym grupom daleko idących zniżek cen biletów jazdy.



Historia jak z bajki.

Niezwykła historia wydarzyła się ostatnio w Warszawie. Do stolicy przybyła z Johannesburga w Afryce Południowej, wytworna, bogato ubrana kobieta, w wieku 40 lat, która zatrzymała się w hotelu Bristol i zameldowała się pod nazwiskiem Mary Anman. Jak się okazało była to żona jednego z najbogatszych ludzi w Afryce, właściciela kilku kopalń diamentów, kilkunastu domów, oraz wielkich obszarów ziemskich. Milionerka afrykańska zgłosiła się do jednej z poważniejszych instytucyj społecznych w Warszawie i opowiedziała niezwykłą historię, prosząc o udzielenie jej pomocy.

Otóż opowiedziała ona, że pochodzi z miasta Równego i przed 22 laty opuściła rodzinne miasto, udając się do Warszawy. Przyczyną wyjazdu było to, że jeden z mieszkańców Równego uwiódł ją. — W obawie przed następstwami i nie chcąc być pośmiewiskiem wszystkich znajomych, uciekła do Warszawy, gdzie nikt jej nie znał, i tam powiła dziewczynkę.

Dnia 11 czerwca 1916 roku podrzuciła dziecko w bramie domu przy ul. Świętojerskiej 32. Niemowlę leżało w koszyku i do kołderki przypięta była karteczka z zawiadomieniem, że matka dziewczynki pozostaje bez środków do życia i prosi dobrych ludzi o zaopiekowanie się niemowlęciem.

W trzy lata później Anman wyjechała do Afryki Południowej, gdzie miała krewnych. W roku 1922 wyszła za mąż za obecnego swego męża, podówczas już jednego z najbogatszych ludzi w Johannesburgu.

Przez długie lata marzyła o tym, by odnaleźć swoje dziecko, do którego macierzyńskiej miłości bynajmniej nigdy nie straciła i w tym celu nawet przygotowywała się do dalekiej podróży do rodzinnego kraju.

Stale jej jednak stawało coś na przeszkodzie, ale ostatnimi czasy nie mogła sypiać po nocach, a w dodatku straciła apetyt i postanowiła za wszelką cenę odszukać swoje dziecko.

Na podstawie zeznań jej w Warszawie ustalono, że istotnie w dniu podanym przez milionerkę znaleziono niemowlę, które oddano do przytułku znajdującego się przy ul. Leszno 127. Milionerka corychlej udała się do przytułku i na podstawie zapisków w książkach ustaliła, że dziewczynka otrzymała imię Helena i że dano jej nazwisko Czerwiec, ponieważ znaleziono ją w czerwcu.

Dziewczynka pozostawała w owym schronisku

do 1920 r. a potem została umieszczona w domu dla sierot. Blisko przez dwa tygodnie trwały poszukiwania dziewczynki i ostatecznie milionerka dowiedziała się, że jej córka, niezwykle piękna panna, skończyła szkołą gospodarstwa domowego i obecnie pracuje jako służąca u pewnego państwa przy ulicy Polnej.

Zadowolona, że wreszcie udało się córkę odnaleźć, udała się milionerka na ul. Polną. Tam najpierw rozmówiła się z panem domu, mówiąc, że odnalazła po tylu latach swoją córkę.

Zdziwieni chlebodawcy pięknej Helci nie chcieli jej dopuścić do dziewczyny, zachodziło bowiem podejrzenie, że może to być handlarka żywym towarem. Po sprawdzeniu w hotelu dowodów osobistych milionerki oraz po zaciągnięciu jeszcze dodatkowych informacyj ustalono, że istotnie nie jest to oszustka ale żona bogacza Południowo-Afrykańskiego, — wobec czego zaczęto dziewczynę stopniowo przygotowywać do spotkania z tak niespodziewanie odnalezioną matką.

Po kilku dniach nastąpiło spotkanie matki z córką. Wszyscy świadkowie tej niezwykłej sceny mieli łzy w oczach. Zarówno matka jak i córka przez dłuższy czas nie mogły wypowiedzieć ani jednego słowa.

Obecnie milionerka znajduje się już w drodze do Johannesburga wraz ze swą córką, której wręczyła czek na 100 tysięcy dolarów tytułem posagu. Fortuna kołem się toczy.



MACIEK BZDURA GADA

Juz to te ludziska to różne przywary miwają, tak, ze statecnego cłeka, coby mu nic w pale nie doligało to ciężko uświadcyć. Jeden jest taki, co na kuzdego krzywem okiem pozira, a to jesce więcy jak ujźry takiego co sie mu chociaz ociupecke lepi wiedzie, bo sie mu zdaje, ze ino on jest na świecie taki, co sie mu lepi wieść powinno, a kuzdemu inksemu wara do tego.

Drugi zasie jest taki, coby ino somsiadów obgadował, bez co ludziska są na takiego łozeźleni.

Trzeci znowu jest okrutecny pijacyna, co śnim ni mozna nigdy galantnie pogadać, bo sie mu cięgiem w pale kręci.

Cwarty kciałby, coby sie mu we wsi wszyscy kłaniali, a on nikomu, jakby juz wielgaśnijsego i sacowniejsego cłeka nie było.

A jesce inksy to by cięgiem jeno za babami gonił, bez to robił baby jesce więcy łase na chłopów jak są.

I tak co jeden cłek to inną ma przywarę, a statecnego cłeka ciężko sie dosukać we wsi, ale jakby zacon sukać, toby go między chłopami znalazł, ale między babami to juz kapota. Nie uświadcys statecnej baby, choćbyś cłeku ze świcką po świecie chodził i sukał, bo ani jedna statecna baba jesce sie na ten świat nie przyswędała.

A juz najwięksiejse przywary mają baby bez to, ze są zazdrosne, jaze łokropa. Jak cłek kiej ino idzie bez wieś z jedną babą, to inkse skróć tego sipiać ni mogą. I jak mnie ino kaj późni która przydybie, to zarasicko wali do mnie z wymówkami, ze ona niby coś lepsiejsego jest od tamty, co śnią bez wieś sedem.

Ale takie to juz jest to stworzenie babskie, co najwięcy zazdrości ma w sobie o chłopa.

A drugą babską wielgaśną przywarą jest obgadowanie. Uciąć babie jęzor sie nie da, a zadna baba z krótsym jęzorem na świat przyswędać się nie chce, bez to statecnej baby nie uświadcy. A jak chłop ma przywary, to sie mu prędzy wybacy, bo to przecie chłop, a nie baba.

Kiejsik, jenom wylazł z chałpy i zasedem niedalecko figury, ujźrałem Mateusa Rzepę, co to jest cłekiem okrutecnie zawziętym, bo zeby nie wiedzieć co, to krzywdy nie daruje, jak targał za usy strasecnie Wicka od Szcypióry. Chłopacysko wrzescało na całą gardziel i kuniecnie kciał sie wyrwać z garści Mateusowi.

Stanąłem w obronie Wicka i wyrwałem go Mateusowi, no i spytałem sie za co go tak okrutecnie tarmosi.

Mateus odsapnął se kieby miech u nasego kowala i pada do mnie:

— Chłopacysko nic mi nie zrobił.

— A to cemuz go bijecie? — pytam Mateusa.

Mateus pojźrał okrutecnie w okno izby Szcypiórów i pada:

— Mały Szcypiór cierpi za duzych Szcypiórów, rozumicie Macieju! Te Szcypióry dosyć mi krwi napsuli! Ona pod moje drzwi śmiecie wyrzuca i mnie obgaduje po cały wsi. On mnie znów obszcekuje w karcmie...

— Ale dlacego chłopaka bijecie? Łozprawcie sie z ojcami — padam mu.

— Z ojcami? Myślałem juz o tem, ale mi sie to nie udaje.

— Jakto nie udaje? Nie pojmuję tego.

— Zaraz to wam, Macieju, wytłomacę — pada Mateusz. — Szcypiórom sie juz dawno ode mnie patrzało lanie, tylko nijak nie mogłem zmiarkować od kogo zacąć. Cy od Szcypióra, cy od Szcypiórowy. A rzec to nie łatwa, bo trza wam wiedzieć Macieju, ze Szcypiórowie zyją ze sobą jak pies z kotem. Po całuśkich dniach wadzą sie ino ze sobą i jedno drugiemu śmierci życy. I jakbym sprał Szcypióra, toby bez to jego baba miała prawdziwą frajdę — pada Mateus, — a jak bym znów Szcypiórawą oporządził, toby Szcypiór z rozradowania skakał. A przecie zadnemu śnich przyjemności ani nijakiego ukontentowania robić nie kcę. Niedocekanie ich, zeby przeze mnie się radowali.

— I długo śpekulowałem nad tem — pada dali Mateus — coby zrobić, zeby oboje mieli strapacyją. I wyśtuderowałem, ze inksej rady nima jeno chłopaka im sprać, bo, co prawda, to chłopaka oboje okrutecnie miłują, a jak go spiere to ich bedzie oboje cholera brać.

— I sprałem chłopaka, — pada Mateus, — bez co teraz musę pochybać dali od chałpy, bo zaraz Szcypiórowie wylecą na mnie z pyskiem i mogłoby między nami przyjść do cego.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Archipelag Sundajski. II.

Na wyspie Bali zachowała się w formie szczątkowej pamiątka po najbardziej kiedyś rozpowszechnionym na ziemi sposobie zawierania małżeństw drogą porywania oblubienicy.

Dzisiaj to tylko symboliczny ceremoniał. Narzeczeni i rodzice najprzód wspólnie ustalają kiedy i w jakiej porze nocy pan młody zjawi się na koniu, by „porwać" ukochaną.

Sąsiedzi rzucają się za nim w upozorowaną pogoń, lecz czynią to w tempie umiarkowanym i dopiero wówczas, gdy narzeczeni znajdują się już daleko.

W wypadkach, gdy rodzice nie aprobują wyboru córki, przyszły zięć po „porwaniu" panny musi wpłacić teściom odszkodowanie, albo, o ile nie jest dość zamożny, odpracować im to w ciągu określonego czasu.

Koszta uroczystości weselnych, które od bywają się w parę tygodni po porwaniu", przypadają całkowicie na pana młodego. U niektórych plemion praktykowane są małżeństwa na próbę.

Godną uwagi na archipelagu Sundajskim jest też wyspa Jawa. Rządzi tu cesarz, który jest oczywiście manekinem w rękach Holendrów, władców Jawy, ale właśnie dlatego okupanci Jawy pozwalają mu otaczać się przepychem i ogromną świtą urzędników dworskich. W stolicy Jawy, w dzielnicy książąt krwi mieszka 20 tysięcy osób, należących do dworu.



Kobiety z plemienia Dajaków na wyspach archipelagu Sundajskiego.

W obrębie cesarskiej rezydencji dniem i nocą wartują żołnierze gwardii przybocznej.Do pasa są odziani w bogate generalskie mundury, błyszczące naszywkami i guzikami, ale od pasa wyglądają jak włóczęgi, mają letnie podarte spodnie i bose nogi. Za to na głowach dźwigają olbrzymie czapy z pióropuszami ze strusich piór Zbrojni są w przedpotopowe strzelby, ozdobione piórami.

Książęta krwi mieszkają w budynku sąsiadującym z dużym pałacem haremowym. W stajni stoją konie, obłaskawione jelenie, a w specjalnym budynku znajdują się małpy i tresowane tygrysy. Zieleń cyprysów i palm, oraz różne klomby przyozdabiają zabudowania. Im bliżej siedziby cesarza, tym więcej żołnierzy w karnawałowych strojach, kapiących złotem. Krząta się wśród nich mistrz ceremonii w czerwonym mundurze.

Cesarz Jawy przyjmuje gości w sali audiencjonalnej, siedząc na niebieskim tronie pod baldachimem z sześciu parasoli, ustawionych jeden na drugim. Na głowie cesarza piętrzy się kelok, rodzaj hełmu plecionego ze słomy bardzo mocnej. Na około tronu stoją kadzielnice, z których bucha wonny dym. Jego cesarska mość wyłania się z błękitnego dymu jak z chmury, siedzi nieruchomo, jak bóstwo i żuje liście tytoniu, a od czasu do czasu pluje głośno do pięknej spluwaczki, którą mu podaje czterech dworzan.

Europejscy dygnitarze zajmują przeznaczone dla nich fotele, dygnitarze jawajscy siedzą na ziemi. Mają obnażone piersi, gdyż tradycja każe, aby cesarz widział „jak bije serce" poddanych. Nieco na boku stoją przedstawicielki haremu cesarskiego. Mają one we włosach długie pawie pióra. — to znak, że zajmują wyższy stopień w hierarchii haremowej. Piękne dziewczyny owinięte są w sarongi, naszywane perłami.

Po skończonej audiencji odbywa się defilada konkubin.

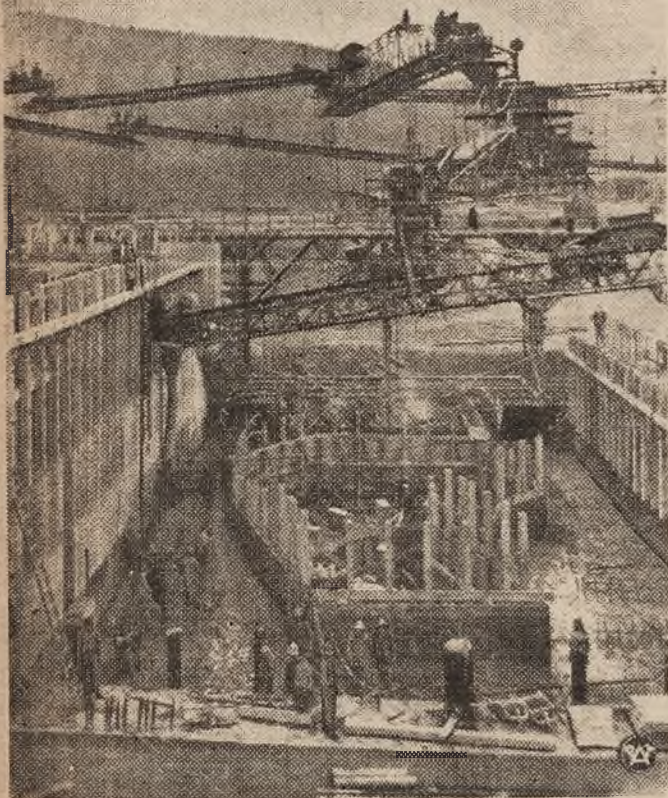
Około czterysta żon jego cesarskiej mości defiluje przed gośćmi. Pochód zamyka dwanaście faworyt i „najukochańsza" żona cesarza. Wogóle na dworze cesarza Jawy nie brak kobiet. Oprócz dam haremowych mieszka tam 150 księżniczek krwi i 130 księżniczek półkrwi, 340 metysek i 180 matek dzieci cesarskich. „Najukochańsza żona cesarza kroczy pod baldachimem, strojna w sarong z pawich piór. Otacza ją świta, złożona ze stu dam dworu, podlotków, które z czasem zajmą miejsce w haremie. Na głowach mają hełmy bambusowe, w rękach zakrzywione sztylety.

Uroczystość kończy się trzyminutowym milczeniem w postawie klęczącej. Wszystkie żony i dygnitarze jawajscy leżą plackiem przed cesarzem, który w takiej chwili ma jeszcze złudzenie, że jest władcą rajskiej wyspy.

Rychło jednak rezydent holenderski, olbrzymi człowiek w białym stroju przywołuje go do porządku, żegnając się z cesarzem zwykłym podaniem mu ręki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Największa w Polsce zapora wodna.



Powyższe zdjęcie przedstawia dalszą budowę gigantycznej zapory wodnej na Dunajcu w Rożnowie.

Przekład z angielskiego KSAWERY DALEWSKIEJ.

Promyczek słońca.

Powieść. (Ciąg dalszy)

— Zupełnie wypadkowo, cioteczko. Zwracając się aby mi odpowiedzieć na twoje zlecenie, pośliznęła się i upadła, z nogą podwiniętą pod siebie.

Jednocześnie prawie z otrzymaniem tych wiadomości, rozkazy miss Orme poczęły się krzyżować w rozmaite strony, aż nareszcie, przywoławszy do siebie gospodynię, z ministerialnie uroczystą miną dała jej ostateczne zlecenia co do wygód kochanej Matyldy, które po większej części za pośrednictwem Janiny były już zapewnione. Potem prosiła drogą swą przyjaciółkę aby pozostała w Grange, rozrządzając sługami i wszystkim co się tam znajdowało, jakby swą własnością, a po niejakim wahaniu się zaprosiny swoje rozciągnęła także i do osoby Janiny, której nie mogła samej z Ludwikiem do domu odprawić.

Po dopowiedzeniu ostatniego komplimentu, ostatni goście opuścili nareszcie Grange, a błyszczące tylko samotnie gdzieniegdzie światełka świadczyły, że we dworze czuwano jeszcze.

Ze wszystkich osób, które się ofiarowały do czuwania przy chorej, doktór Travers wybrał tylko Janinę i pannę Ford, stanowczo usuwając nawet zaniepokojoną matkę.

— Nie, nie, droga pani. Potrzebujesz sama wypoczynku — mówił — a tutaj nie mogłabyś nam być w niczym użyteczną. Mam wszystko czego potrzebuję — dodał, zwracając wejrzenie na Janinę i pannę Ford. — Nie ma najlżejszego powodu niepokojenia się o naszą chorą.

Toż samo prawie powtórzył potem Jerzemu Orme, który wyczekiwał na niego w bibliotece. Młoda panna i pokojówka będą zupełnie dostateczne, kochany panie Pierwsza z nich w każdym wypadku potrafi sobie dać radę.

— Miss Raymond? — zawołał Jerzy z niekłamanym zdziwieniem. Uważałbym ją za zbyt... lecz słowo — jakim ją w myśli określał nieprzyjemnie brzmiało, zakończył więc — za zbyt wątłą.

Następnego rana Janina, wchodząc do stołowego pokoju, zastała tam tylko Jerzego Orme, gdyż obie starsze panie, po wzruszeniach dnia uprzedniego, wypoczywały nieco dłużej. Po zapytaniach co do stanu zdrowia Matyldy, Jerzy zwrócił się do Janiny, z większą niż zazwyczaj uprzejmością.

— Doktór Travers mówił mi, iż w wypadku wczorajszym zawdzięczamy wiele szybkości i przytomności umysłu pani, miss Raymond.

Spojrzała nań pytająco, z niejakim powątpiewaniem — a posądzając go — że w tym ukrywać musi złośliwy żart jakiś, odpowiedziała lekkim tylko poruszeniem głowy.

— Obawiam się, miss Raymond, iż będę musiał trudzić panią, abyś zechciała sama przewodniczyć dzisiaj przy śniadaniu — odezwał się znowu, uśmiechając się nieznacznie z tego, co za pensjonarską u niej uważał nieśmiałość.

— O Boże! — pomyślała Janina, pragnąc być o sto mil od Grange oddaloną.

Usiadła jednak na miejscu które jej wskazał i gorączkowo wzięła się do swego zadania.

— Czy pan pije kawę, czy herbatę?

— Kawę, jeżeli łaska. Rzeczywiście, przykro mi bardzo, że tak panią utrudzam — mówił, starając się powściągnąć uśmiech na myśl, że młoda ta panna „umiała panować nad swymi uczuciami".

— O nie, panie! nie jest to bynajmniej żadnym utrudnieniem dla mnie.

— Czym mogę pani służyć?... może omletem? A może wolałaby pani grzanki, lub kawałek kurczęcia? Obawiam się iż musiałaś pani przecenić swoje swoje siły — dodał życzliwie, gdy ona, uchylając się od wszystkiego, wzięła tylko mały kawałek suchej bułki

— Nie, panie, nie czuję się bynajmniej znużoną.

— A może nie miewasz pani nigdy zbyt dobrego apetytu.

— O nie, przeciwnie — odpowiedziała, ośmielona już jego uprzejmością. — Miss Bowles gniewała się nawet zawsze na mój apetyt.

— Gniewała się?

— Tak... dlatego, że to jest bardzo ordynarnie, jak mówiła.

— Miss Bowles, jak się domyślam, była pani przełożoną — zagadnął Jerzy, uszczęśliwiony iż mógł nareszcie uchwycić jakiś wątek do rozmowy. — Praca szkolna musiała panią bardzo nudzić. Zdaje mi się iż słyszałem już dawniej, żeś pani nie miewała wcale wakacyj.

— Owszem, panie; tylko, że w czasie feryj nie wydalałam się nigdy z pensji.

— W takim razie święta, podczas których towarzyszki rozjeżdżały się do domów, nie musiały być dla pani czasem najweselszym.

— W istocie, panie; choć ja... nie miałam nigdy towarzyszek. Miss Bowles uważała to za niestosowne, abym się przyjaźniła z innymi dziewczętami, ponieważ one wszystkie były córkami gentlemanów, a jej się zdawało, że ja będę musiała sama na chleb pracować... Nie wiedziała wówczas nic o moim ojcu, bo w przeciwnym razie, jak mówiła, wszystko byłoby inaczej.

— Bezwątpienia !... Jak widzę, to miss Bowles jest bardzo mądrą panną !... Nie mogę pojąć jakeś się pani tam ustrzegła popełnienia czynu rzeczywiście złego.

— Nie ustrzegłam się też go wcale — odpowiedziała poważnie.

— Teraz zaciekawiasz mnie pani rzeczywiście. Czy nie należałoby objaśnić mnie przynajmniej, co pani rozumiesz pod złym czynem?

— Nie... panbyś tego nie pojął.

I utkwiła w niego głębokie swe ciemne oczy, zastanawiając się nad tym, jak mało zapewne miałby on pobłażania dla jej listów „z krainy duchów".

Jerzy, nie wiedzieć dlaczego, spuścił wzrok, rumieńce silniej wybiły mu na twarz i na razie stracił zupełnie wątek myśli. Gdy po chwili starał się znowu zawiązać z nią rozmowę, ona, zmieszana, zamknęła się już napowrót w sobie i wstała spiesznie od stołu

„Gdyby tam rzeczywiście była siła woli i władza samoistnego sądu, o których Travers mówił, w połączeniu z prostotą i niewinnością — niewinność bo, jak zaczynam spostrzegać, jest tam nieudana — dziewczyna ta ciekawe stanowiłaby studium. Lecz czy tylko posiada owe władze umysłowe... Trudno mi w to uwierzyć. Najprawdopodobniej jest tam tylko niewinność ignorancji, którą i każda prosta wiejska dziewczyna mieć może.

Potem myśli jego zwróciły się ku Matyldzie i Janina została zapomnianą. Poszedł do biblioteki i z niecierpliwością wyczekiwał sprawozdania doktora.

Wszystko szło najpomyślniej, jak ten ostatni zapewniał. Wypadek wymagał tylko cierpliwości nieco ze strony pacjentki Prawdo odobnie miss Poynder nie będzie mogła przez parę tygodni jeszcze ruszyć się z miejsca, a w tym przeciągu czasu życzliwi znajdą sposobność rozpieszczenia jej do woli.

Z pozwolenia tego korzystali też oni chętnie — a mianowicie miss Orme, której specjalnością było pieścić tych, których kochała. Tak więc Matylda znalazła się otoczoną najrozmaitszymi dowodami czułej troskliwości swych przyjaciół.

Matyldzie więc czas upływał bardzo przyjemnie. Z natury była ona łagodną i cierpliwą, a teraz o ileż łatwiej przychodziła jej ta cierpliwość, gdy przyszłość tak pogodnie do niej zdawała się uśmiechać.

W kilka dni po wypadku, pani Poynder odjechała do Fernside, a zostawiając Janinę, ograniczyła się na codziennym dowiadywaniu się o zdrowie córki, osobiście lub przez syna.

Pomimo, że miss Orme daleką była od gorętszej jakiejś sympatii dla Janiny, nie mogła jednak nie przyznać, że obecność młodej dziewczyny wnosiła jak gdyby promień słoneczny do starego ich dworu.

Przyjemnie było słyszeć dźwięczny jej dziewiczy śmiech, rozlegający się po domu, przyglądać się jak obiegała wszystkie grządki kwiatów, lub błądziła pod cieniem drzew w prostej płóciennej sukni, z główką przysłoniętą kapeluszem o szerokich skrzydłach.

Przy tym miss Orme lubiła przysłuchiwać się jej muzyce wieczornej, owej marzycielskiej rozmowie ze światem, o którego geograficznym położeniu młoda panna nic a nic nie wiedziała. Po prostu podobał się jej ten rodzaj gry dlatego, iż wykonywany był o zmroku i usposabiał ją do drzemki, którą w tej porze dnia najlepiej lubiła.

Matylda pragnęła, aby Jerzy spotykał się jaknajczęściej z Janiną. Czyż nie powtarzał jej tylokrotnie, że wyższą jest o niebo całe od romantycznej pensjonarki — i czyż Janina nie była wiecznym celem jego szyderstw? Używała więc swobodnie młodej dziewczyny w poselstwie do niego z różnymi zleceniami. I on też z równą gotowością uciekał się do jej pośrednictwa — przesyłając chorej codziennie podarki z kwiatów, książek i własnoręcznych notatek o przeczytanych wspólnie dziełach. Janina chętnie niosła odpowiedź kuzynce, ale z jakąż trwogą i nieśmiałością zbliżała się zawsze do drzwi biblioteki, gdzie Jerzy spędzał dnie całe, z wyjątkiem tylko godzin przeznaczonych na posiłek...

Ludwik Poynder korzystał w pełni ze swej swobody, jak sam głosił, i zaledwo parę razy na tydzień odwiedzał Grange, gwarząc przyjemnie z Janiną, gdy się zdarzyło, że ją spotkał po drodze. Nie zawsze się to jednak trafiało; dziewczyna, jeżeli nie przebywała z Matyldą, to większą część czasu, z krzywdą delikatności swej cery, spędzała zwykle na świeżym powietrzu. Ale w każdym razie, skoro tylko spostrzegła Ludwika, biegła „na wyścigi z wiatrem", jak ze zgorszeniem mawiała miss Orme, byle tylko porozmawiać z nim trochę. Wogóle całe jej wychodzenie z Ludwikiem nie podobało się mocno małej pannie.

— Daruj, miss Raymond, ale muszę ci powie-



Rumuński premier, patriarcha Miron u trumny Marsz. J. Piłsudskiego w Krakowie na Wawelu.

dzieć, iż nie jest-to bynajmniej w dobrym tonie używać takich wyrażeń w rozmowie z mężczyznami — mówiła ze sztywną powagą pewnego dnia przy śniadaniu, gdy Janina zrobiła jakąś wzmiankę o „drogim Ludwiku".

— Jakto? Czyż nawet i wówczas nie można, gdy ten mężczyzna jest moim kuzynem i gdy go kocham? — odpowiedziała ze zdumieniem Janina.

— Spodziewam się, że miłość twoja dla niego taką jest tylko, jak przystało między kuzynami.

— Doprawdy, ja sama tego nie wiem. Nie znałam nigdy żadnych innych kuzynów, nie mogę więc powiedzieć czymby oni dla mnie byli. Ale nazywałam go zawsze „drogim Ludwikiem" i on zdawał się to lubić, miss Orme.

— Zapewne, mężczyźni mogą mówić, że im się to podoba, ale zaręczam ci, że nie szanują wcale młodych panien, które do nich w ten sposób przemawiają. Co do mnie, gniewałabym się rzeczywiście, gdybym posłyszała, że Jerzego „drogim" nazywają.

— O tak! naturalnie, to byłoby zupełnie co innego! — przerwała pospiesznie Janina, czerwieniąc się gwałtownie. — Pan Orme wie o tym, że sama tego bym nie chciała — dorzuciła, zwracając się żywo do Jerzego, ze łzami przykrości w oczach. Pan wie, że nie zrobiłabym tego; nieprawdaż? Nie, nigdy! nawet wówczas, gdybyś był moim kuzynem!

— Jestem jaknajmocniej przeświadczony, miss Raymond, że są kuzyni a kuzyni, i nie mam znowu tak wygórowanej zarozumiałości, abym choć na chwilę przypuszczał, iż mógłbym być dla pani tak miłym kuzynem, jak Ludwik Poynder.

Miss Orme kiwnęła tylko mądrą swoją główką. Zrobiła ona odkrycie i natychmiast po śniadaniu udała się na górę, aby podzielić się z nim z Matyldą.

ROZDZIAŁ IX.

Odkrycie Jerzego Orme.

— Nie chciałabym cię niepokoić, droga moja Matylko, wiesz o tym najlepiej — zaczęła miss Orme z miną uroczystą — ale muszę ci to zakomunikować, że odkryłam w miss Raymond pewne symptomata więcej niż kuzynowskiego uczucia dla twojego brata. Spostrzegłam natychmiast, iż nie należy nam tracić ani chwili czasu w tej sprawie.

Matylda zastanowiła się chwikę. Jeżeli rzeczywiście w sercu Janiny poczęło się budzić żywsze jakieś uczucie dla Ludwika, to nie należało pozwolić, aby je wystraszyła ta wścibska. Zwróciła się więc do niej poufnie, mówiąc przyciszonym głosem:

— Mnie się czasami zdaje, iż byłoby może wcale nieźle, gdyby rzeczywiście przytrafiło się coś podobnego. Ludwik jest młodzieńcem surowych zasad i bardzo przy tym drażliwym. Nie dałby się nakłonić do przyjęcia chociażby połowy fortuny naszego wuja teraz, gdy ten ostatni przyznał już swoją córkę... chociaż wujaszek daje zawsze do poznania, iż pomimo to kiedyś główna część spadku jego stanie się własnością. Ostatnimi czasy zdawało się nam z mamą, iż poczęło się w nim budzić silniejsze dla Janiny uczucie. Nie chce jednak niczym dać jej tego poznać, zapewne przez zbytnią drażliwość, aby dziewczyna nie posądziła go o wyrachowanie. Jeżeliby więc, jak pani zauważyłaś, Janinka odwzajemniła mu się równym uczuciem, rzeczy mogłyby się bardzo dogodnie ułożyć.

— Janina, bezwątpienia, potrzebuje jeszcze nieco ogłady — ciągnęła dalej Matylda — ale od czasu jak tutaj bawi, spostrzegłam już w niej wielką różnicę i wiem, że wszystko to zawdzięczamy jedynie wpływowi kochanej pani... Pani wiele, bardzo wiele dla biednej Janiny uczynić możesz! Pani, tak przewidująca i rozumna, domyślam się iż nie zechcesz, aby dziewczyna powzięła chociażby najlżejsze podejrzenie, że chcielibyśmy w jakikolwiek sposób wpływać na nią w tej sprawie.

— Naturalnie, że nie, moja droga — odpowiedziała panna z głębokim przeświadczeniem o swojej mądrości

Matylda — z minką niby wielce zadowoloną — wtrąciła:

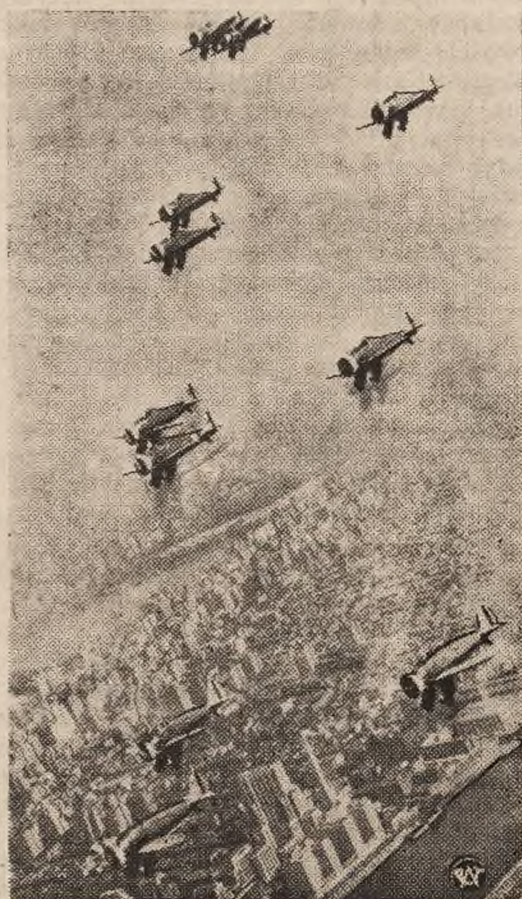
— Ale pani nie zechcesz zapewne dać jej poznać swojego odkrycia...

— Rozumie się, że nie. — Będę działała bardzo ostrożnie, a przez wzgląd na Ludwika, użyję całego wpływu swego, aby poprawić dziewczynę.

Tak więc miss Orme stała się odtąd łaskawszą dla Janiny i pomimo, że jej poczucie konwenansów towarzyskich bywało nieraz wystawianym na ciężką próbę, wmawiała jednak w siebie, że poprawa dziewczęcia szybkie czyni postępy. Natura Janiny zawiłą była zagadką dla miss Orme, która sądziła, że charaktery mogą i powinny być wszystkie umodelowane według jednego wzoru. Całe postępowanie dziewczyny, w oczach starej panny, było zbiegiem najdziwniejszych sprzeczności. W wielu razach, w których inne dziewczęta okazywałyby się nieśmiałymi i zamkniętymi w sobie — Janina posuwała swą prostotę i swobodę aż do krańcowej śmiałości, a gdzie inne byłyby swobodne, wydawała się nieśmiałą i tchórzliwą.

Ale obok miss Orme, był jeszcze ktoś inny, w kim Janina obudziła także żywszy dla siebie interes.

— Panie Orme — nieśmiało i z niejakim waha-



Ćwiczenia lotnicze nad drapaczami Nowego Jorku.

niem się zapytała pewnego rana dziewczyna, gdy Jerzy, szukając jakiejś książki, wszedł do jadalnego pokoju i ku wielkiemu zdumieniu swemu, zastał ją klęczącą nad „Times'em“, z rozłożonym słownikiem — czy nie zechciałbyś pan wytłumaczyć mi, co to jest dług narodowy? Nie mogę tego w żaden sposób zrozumieć, a takbym wiedzieć pragnęła!

(Ciąg dalszy nastąpi)



Poradnik gospodarczy.

Kapusta może być uprawiana na paszę.

W lecie i na początku jesieni jest w gospodarstwach paszy pod dostatkiem. Łąki, pastwiska, zielonki, różne mieszanki, liście buraków i t. p. dostarczają karmy dosyć i inwentarz jest syty. Ale skoro nadejdzie późna jesień zaczyna brakować zielonej paszy.

Roztropni gospodarze na ten czas przygotowują doskonałą paszę z kapusty pastewnej. Roślina ta daje karmę wtedy, kiedy inne się już wyczerpały. Ponieważ kapusta pastewna na lżejsze mrozy nie jest wrażliwa, przeto może stać na polu aż do stycznia dostarczając codziennie świeżej zielonki.

Kapusta pastewna jest specjalną odmianą kapusty nie tworzącą główek, ale mająca wielką obfitość mięsistych liści, osadzonych na wysokiej łodydze. Kapustę spasa się od dołu obrywając starsze liście, a potem ścinając łodygi z liśćmi.

Wymagania glebowe kapusta pastewna ma podobne, co zwykła kapusta. Najlepiej udaje się na glebach pszennych, oraz na ziemiach lżejszych zasobnych w wilgoć, ale nie mokrych. Można kapustę uprawiać na zaoranych łąkach, nowinach i torfach. Uprawa kapusty jest o tyle wygodniejsza od innych roślin, że nie koniecznie wymaga ona jesiennej orki i obornika, ale idzie równie dobrze na orce i oborniku wiosennym. Oczywiście najlepsza jest uprawa jesienna z ograniczeniem się na wiosnę do brony i sprężynówki.

Zanim przystąpi się do sadzenia kapusty, rolę należy dobrze użyźnić, aby otrzymać duże zbiory zieleniny. Na kilka dni przed sadzeniem rozsady wysiewa się około 80 kg. azotniaku i 100 kg supertomasyny na 1 ha. W czasie wzrostu, najlepiej wkrótce po przyjęciu się rozsad zasilamy dodatkowo saletrzakiem w ilości około 150 kg. na hektar. — Gnojówka podnosi plon, ale może spowodować mokrą zgniliznę łodyg.

Sadzi się kapustę z rozsady od maja do końca czerwca. Na rozsadniku nasienie kapusty wysiewamy mniej więcej na 4—5 tygodni przed sądzeniem. Przy sadzeniu zachowujemy odstęp w rzędzie co 45—50 cm. Rzędy powinny być odległe od siebie na 60 70 cm.

Po wysadzeniu rozsady kapusty, należy dbać, by rola była czysta, bez chwastów. W tym celu międzyrzędzia trzeba gracować. Później, gdy kapusta wyrośnie na wysokość 25 30 cm., nie potrzebuje już żadnej obróbki.

Jako pasza kapusta działa wybitnie mlekopędnie.

Instr. roln. A. Mayer.

Jak i kiedy zbierać sporysz?

Sporysz jest trującym grzybkiem, który występuje najczęściej na kłosach żyta. Obficie pojawia się on zwłaszcza w lata słotne i to przede wszystkim na polach piaszczystych i źle uprawianych.

Grzybek ten rozmnaża się z zarodników, które dostawszy się w czasie kwitnienia zboża do zarodka ziarna zaczynają szybko rozwijać się jej kosztem. Sporysz można zauważyć w kłosach żyta już w czerwcu. Do największych jednak rozmiarów dochodzi on w czasie dojrzewania zboża dopiero. Ma on postać rożka i podobny jest do silnie powiększonego ziarna żyta koloru fiołkowo-czarnego. Sporysz jest silną trucizną. Domieszka jego w ziarnie czy w mące jest niebezpieczną dla zdrowia ludzi i zwierząt, ponieważ po spożyciu powoduje ciężkie zachorzenia i poronienia. Dlatego należy oczyszczać żyto ze sporysza przez zbieranie go w czasie żniw lub przez wybieranie go w czasie żniw lub przez wybieranie z wymłóconego już ziarna. Przy oczyszczaniu żyta na wialniach sporysz odchodzi z pośladem

Mimo swoich silnie trujących własności, odpowiednio przerobiony sporysz jest bardzo ważnym środkiem leczniczym. Zapotrzebowanie na sporysz jest bardzo duże — i to nie tylko w kraju, ale również za granicą.

Nie należy więc wybranego ze zboża sporyszu niszczyć, ale wysuszyć, najlepiej na piecach piekarskich, tak jak często suszy się ziarno do mielenia — i sprzedać go bezpośrednio lub za pośrednictwem najbliższej spółdzielni rolniczej. — Sporysz skupuje w każdej ilości „Spółdzielnia Zielarska“ w Warszawie, ul. Marszałkowska l. 49, m. 9, do której należy zwrócić się po bliższe informacje, przesyłając równocześnie próbkę, oraz podając ilość zebranego sporyszu.

Ciągliwa śmietana.

Ciągliwość śmietany spowodowana jest przez bakterie. Niejednokrotnie zdegenerowane bakterie kwasu mlekowego wywołują tę wadę lub też cały szereg bakterii mających swe siedlisko na mokrych łąkach, bagnach lub błotach, jak również na gnijącej słomie. Zdarza się, że bakterie „streptococus holandiens“ nadają mleku konsystencje ciągliwą — jednakże tylko w temperaturach niższych, powyżej 30° C, „streptococus holandiens“ traci tę zdolność. Mleko czy śmietana ciągliwa jest dla ludzi nie szkodliwa. Chcąc pozbyć się tej wady, należy przeprowadzić gruntowne czyszczenie i dezynfekcję obory. Wszystkie naczynia, a więc skopki, bańki, wszelkie maszyny i aparaty, używane przy wyrobie masła muszą być dokładnie myte gorącą wodą ze sodą. Zaleca się również zmianę wody, używanej do mycia naczyń i chłodzenia mleka

Poradnik lekarski.

Kąp nogi w zaparzo z kory dębowej.

Najważniejszym środkiem zapobiegawczym przeciwko nadmiernemu wydzielaniu potu jest utrzymywanie ciała w czystości. Należy dwa razy dziennie myć najwięcej pocące się miejsca ciała, posypywać je proszkiem salicylowym, lub wazelinowym i wcierać maść terenową. W wypadkach wydzielania przykrego odoru należy stosować kąpiele z nadmanganium potasu (2 razy tygodniowo) W wypadkach wzmożonego pocenia się stopniowo należy co dzień myć nogi w zimnej wodzie z dodatkiem kilku kryształków nadmanganium potasu aż do różowego zabarwienia płynu lub w zaparze z kory dębowej. Po tym zabiegu osuszyć dobrze nogi i przypudrować proszkiem salicylowym. Wsypać do pończoch proszek salicylowy, wazelinowy lub dziainowy. Do bucików wkładać specjalne wkładki

z łyka i posypywać je taniną. Pomiędzy palce których skóra uszkodzona jest przez pocenie się, wkładać watę lub gazę.

Kompresy z rumianku na czerwone powieki.

Często po pracy, wytężonego czytania lub szycia powieki czerwienieją i brzękną, co czasem przechodzi w stan chroniczny. Płatki waty, zmoczone w ciepłym naparze rumianku doskonale przeciwdziałają temu. Bardzo skutecznie działa również napar z bławatków.

Wojna domowa w Hiszpanii.

Pod datą 26 maja b. r. komunikat głównej kwatery gen. Franco donosi, że ubiegłej nocy nieprzyjaciel atakował w dalszym ciągu gwałtowne stanowiska nasze na odcinku Tremp i przyczółki mostowe Balaguer i La Baronia. Wszystkie jednak ataki zostały odparte z ciężkimi stratami. Porażka nieprzyjaciela była tak wielka, że w ciągu dnia ataki jego na tym odcinku były mniej intensywne i przeszkodziły mu podejmować natarcia na innych odcinkach. Podczas zwiadów dokonanych przez nasze wojska w pobliżu kilku atakowanych stanowisk, naliczono 365 zabitych, w tej liczbie oficerów i 24 podoficerów. Ponadto wzięto do niewoli 752 żołnierzy i milicjantów. Na froncie Terudel zajęto Los Moines, Valdecro oraz inne pozycje, a także szczyty Monegro i Ornillo. Lotnictwo nasze zniszczyło na lotnisku Celra 2 nieprzyjacielskie ciężkie bombowce, oraz samolot myśliwski.

Pod datą 27 maja b. r. Powstańcza kwatera główna komunikuje, że nieprzyjaciel zgromadziwszy wielką ilość artylerii i czołgów, podejmował kilkakrotnie ataki na odcinku Balaguer i Tremp. Wszystkie te natarcia zostały odparte, przy czym nieprzyjaciel poniósł bardzo duże straty. Komunikat zaznacza, że od chwili rozpoczęcia ofensywy w Katalonii, wojska czerwone straciły ponad 25 tysięcy żołnierzy.

Pod datą 28 maja b. r. donoszą, że wojskom gen. Valino udało się nawiązać łączność z oddziałami kastylskimi, wskutek czego zamknięty został zupełnie nowy worek, w którym znalazł się nieprzyjaciel. Posuwanie się trwa nadal ku południowi w kierunku Mora de Rubielos. Na północ od Ebro nowe ataki na przyczółek mostowy Balaguer zostały odparte ze stratami dla nieprzyjaciela.

Trybunał madrycki skazał na karę śmierci za zdradę główną Pedro Muela Fernandeza, Vincente Ramos Rodrigueza, Mariano Delafuente Vasqueza i Jose Delafuete Vasqueza. Ponad to skazano na umieszczenie na przeciąg lat 29 w obozie pracy Dorotes Lope y Lopez, oraz Gillermo Sa to Tome, 2 innych oskarżonych skazano na 8 i 6 lat, a 2 uniewinniono.

Wojna chińsko-japońska.

Pod datą 28 maja b. r. Agencja Domei donosi: Wczoraj rano wojska japońskie wkroczyły do Kueiteh. Japońskie koła wojskowe przywiązują duże znaczenie do zdobycia Kueiteh, miejscowości położonej na lunghajskiej linii kolejowej. Koła te uważają, że Chińczycy pozbawieni zostali najważniejszej bazy do prowadzenia partyzantki w południowo zachodniej części prowincji Szantung. Wojska japońskie uzyskały natomiast przez zdobycie Kueiteh bramę wypadową do dalszych postępów w kierunku linii kolejowej Pekin-Hankou.

Japońskie lotnictwo morskie rozwinęło wczoraj ożywioną działalność w Chinach południowych. Około 40 samolotów bombardowało linię kolejową Kanton-Kowloon, oraz miejscowości Szihlung i Szangping.

Pod datą 29 maja b. r. Agencja Domei donosi, że wojska japońskie, które zajęły Laufeng, stoczyły zaciętą bitwę z siłami chińskimi, które w liczbie 20 dywizyj atakowały Laufeng od południa. Straty chińskie obliczają na 20 tysięcy zabitych.

KRONIKA.

Ludowcy na audiencji u P. Prezydenta R. P. W ubiegłą sobotę P. Prezydent R. P. przyjął w swej rezydencji w Spale członków Stronnictwa Ludowego, pp. Jana Madejczyka z Wróblowej i Franciszka Wójcika z Wyciąża, z ziemi krakowskiej, którzy przedstawili P. Prezydentowi prośbę o amnestię dla skazanych w procesie o zajścia w Krzeczowicach. Przyjęcie delegacji Stronnictwa Ludowego przez P. Prezydenta, wywołało wielkie wrażenie na opinię polityczną. Delegacja bowiem Stronnictwa Ludowego przedstawiła P. Prezydentowi nie tylko sprawę amnestii dla skazanych za udział w zajściach krzeczowickich, ale także sprawę amnestii dla innych. P. Prezydent miał oświadczyć, że — emigranci polityczni (więc i Witos) nie mogą liczyć na amnestię, ale gdyby Witos wrócił dobrowolnie do kraju i poddał się wymaganiom prawa, sprawa byłaby w paru dniach pozytywnie załatwiona. W związku z tym oświadczeniem P. Prezydenta dochodzą słuchy, że Witos ma wrócić do kraju.

Nie będzie ustawy chałupniczej. Na konferencji prasowej w Ministerstwie Pracy na temat inspekcji pracy na zapytania dziennikarzy dotyczące ewentualnego opracowania przez rząd projektu ustawy chałupniczej, o której dość dużo mówiono ostatnio w Sejmie, główny inspektor pracy p. Klot odpowiedział, że rząd takiej ustawy nie przygotowuje.

Wycięli kieszeń z dwoma tysiącami złotych. Na linii kolejowej Dęiastowice-Tarnów, złodzieje kolejowi dokonali zuchwałej kradzieży, ograbiając biednego kmiotka 74 letniego Kazimierza Nowaka ze Skrzynki (powiat Dąbrowa tarnowska) ze sporej sumy 2.100 zł, które miał ukryte w kieszeni swej bluzy. Bezczelni złodziejaszkowie nożyczkami podczas sztucznie wytworzonego ścisku w przedziale kolejowym wycięli staruszkowi całą kieszeń, w której schowana była gotówka, jaką wiózł dla swych krewnych. Zrozpaczony doniósł o swym nieszczęściu policji.

Przerwanie komunikacji na Dunajcu. W związku z budową zapory wodnej, oraz Zakładu wodno-elektrycznego w Rożnowie nad Dunajcem spław tratwowy, spław drzewa i przewozy na Dunajcu będą przerwane w punkcie budowy zapory aż do końca czerwca 1940 roku. Woda bowiem z rzeki przez ten czas przechodzić będzie poprzez zaporę rurami spustowymi. Komunikacja na tym odcinku będzie się więc musieć odbywać drogą lądową, a dopiero niżej zapory w dalszym ciągu Dunajcem.

Niewinnie skazany na dożywocie. We Lwowie sąd rozpatrywać będzie sensacyjną sprawę na tle pomyłki, którą było skazanie na dożywotnie więzienie niewinnego człowieka. W roku 1932 złoczowski sąd przysięgłych skazał na dożywotnie więzienie Teofila Sendygę oskarżonego o zamordowanie swego sąsiada we wsi Pełtwi, w powiecie złoczowskim, Michała Łotockiego. Sendyga przesiedział w więzieniu 6 lat aż dopiero przypadek zrządził, iż ustalono, że morderstwa dokonał imiennik skazanego Michał Sendyga,

mieszkaniec tej samej wsi. Sąd Najwyższy nakazał wznowienie procesu i wypuszczenie niewinnie skazanego z więzienia na Świętym Krzyżu. Nowa rozprawa odbędzie się w początkach przyszłego miesiąca. Obrońca Sendygi ma wystąpić o odszkodowanie za niesłuszne skazanie.

Napad bandytów. — Czterech zamaskowanych i uzbrojonych w rewolwery bandytów napadło na dom J. Łokusa, zamieszkałego we wsi Kąty, w powiecie miechowskim. W momencie kiedy bandyci, po wyrwaniu dwóch okien, usiłowali wejść do mieszkania zbudzony ze snu Łokusa uderzył jednego z nich jakimś tępym narzędziem w głowę. Gdy ranny bandyta począł wzywać pomocy, jeden z pozostałych na zewnątrz bandytów strzelił z rewolweru przez drugie okno, raniąc Łokusa w lewą rękę. Następnie wszyscy bandyci zbiegli, nic nie zrabowawszy.

Cała wieś spłonęła doszczętnie. We wsi Kamień, odległej o 14 kilometrów od Piotrkowa wybuchł pożar, którego skutki okazały się tragiczne. Cała wieś, składająca się z dziewiętnastu zagród spłonęła doszczętnie. Poprzedniego wieczoru w tejże wsi, w zagrodzie gospodarza Wojtani odbywała się zabawa taneczna. Przypadkowo któryś z uczestników zaprószył ogień w stodole. W niespełna pięć minut płomienie ogarnęły całą wieś i pochłonęły całkowicie wszystkie zabudowania. Podczas pożaru uległa śmiertelnym poparzeniom umysłowo chora 57-letnia Aniela Szymczyk, która spała w jednej ze stodół. Poza tem pięć osób odniosło poważne poparzenia. Franciszka i Stanisławę Szymczyków, mieszkańców tejże wsi odwieziono w stanie agonialnym do szpitala w Piotrkowie, gdzie walczą ze śmiercią. — Straty sięgają prawie stu tysięcy złotych. Sytuacja pogorzelców jest okropna, wszyscy obozują pod gołym niebem a wielu z nich nie posiada nawet ubrań zwierzchnich, ponieważ zdołano się w niektórych wypadkach uratować tylko w samej bieliźnie. — Spłonęły także wszystkie narzędzia gospodarskie.

Doraźna pomoc siewna. — Wojewoda kielecki dr Dziadosz przekazał dotkniętym klęską gradobicia gminom powiatu kieleckiego kwotę 2.000 złotych, jako doraźny zasiłek na zakup nasion. Niebawem kielecki Urząd Wojewódzki, przy pomocy kieleckiej Izby Rolniczej rozpocznie na dotkniętych gradobiciem terenach akcję siewną na szerszą skalę. W tym celu podjęte zostały w Ministerstwie Rolnictwa starania o przyznanie odpowiednich kredytów. Jak się okazuje, burza gradowa, która nawiedziła 22 maja b. r. powiat kielecki i opatowski, zniszczyła plony rolne w gminach Rzepin, Tarczek, Lipota i Tarłów, gdzie grad wyrządził duże szkody jak również w 17-tu innych wsiach.

Wywieszenie portretu Witosa nie jest przestępstwem. Stronnictwo Ludowe otrzymało sprawozdania z nowych procesów ludowców. Charakterystyczny wyrok zapadł ostatnio w sprawie o portret Wincentego Witosa, przebywającego — jak wiadomo — na emigracji politycznej. Prezes Stronnictwa Ludowego na powiat radomski, Jastrzębski skazany w starostwie na 50 złotych grzywny za wywieszenie portretu Witosa podczas jednego z obchodów Stronnictwa, odwołał się do Sądu Okręgowego, który całkowicie uniewinnił skazanego działacza. W motywach wyroku podkreślono, że sąd nie dopatrzył się w czynie oskarżonego żadnego przestępstwa, jakim miał być fakt wywieszenia portretu Witosa.

Niepoważny wyskok na przyjęciu Słowaków. W czasie przyjęcia w warszawskim ratuszu urządzanego na cześć delegacji emigrantów słowackich z Ameryki wiozących do Czechosłowacji umowę pittsburską doszło do przykrych zgrzytów. Na przyjęciu prócz delegacji emigrantów była również delegacja Słowaków z kraju, stronników ks. Hlinki, którzy przybyli do Polski, celem powitania rodaków wiozących umowę pittsburską, oraz delegacja oficjalna rządu czechosłowackiego z dr Czernym, Słowakiem, przedstawicielem prem. Hodży na czele. Na ratuszu prezydent Warszawy p. Starzyński powitanie skierował tylko do delegacji wysłanej przez stronnictwo ks. Hlinki, zaś poseł Walewski życzył delegacji, by Słowaczyzna osiągnęła pełną niezawisłość Wywołało to wśród gości konsternację. Przewodniczący Słowaków amerykańskich podniósł, że jeżeli polscy parlamentarzyści i dyplomaci mają tyle życzliwości dla Słowaków, to winni dopomóc im bronić republikę czechosłowacką przed grożącym jej niebezpieczeństwem. Nadto dr Hletko podkreślił, że delegacja udaje się do Pragi, by zjednoczyć wszystkich Czechów i Słowaków dla obrony niezawisłości Czechosłowacji. — Słowa dra Hletki przyjęli Słowacy oklaskami, przy czym znaczna część delegacji opuściła ratusz przed zakończeniem uroczystości.

Walka opryszka z policjantem. Przodownik policji Józef Szmid, z posterunku w Pszczynie, podczas objazdu, natknął się na drodze w Studzienicach na ukrytego za drzewem mężczyznę Szmid wezwał go do wylegitymowania się. Wówczas nieznajomy rzucił się na przodownika, uderzając go kilkakrotnie kijem w głowę i rękę. Przodownik Szmid strzelił dwukrotnie, zabijając go na miejscu. Zwłoki zabezpieczono do dyspozycji władz sądowych.

Śmiertelne popisy z ciężką kłodą dębową. We wsi Niemowicze, powiat Sarny, popisywali się swą siłą fizyczną 26 letni Józef Wasylczuk i 23 letni Marcin Minczak. — Kiedy tak prześcigali się w swej zręczności i sile Minczak założył się z Wasylczukiem, że podźwignie kłodę dębową i założy ją sobie na ramiona. Stanął zakład w wysokości 1 zł. — W czasie zarzucania sobie kłody na ramiona Minczak upadł na ziemię martwy. Lekarz stwierdził śmierć spowodowaną anewryzmem mięśnia sercowego.

Zdrową wodę dla mieszkańców Przedbórza. W gminie Przedbórz i okolicy zanotowano znaczną ilość wypadków, szczególnie u młodzieży poborowej schorzeń gruczołu tarczykowego (wole). Około 30 procent młodzieży zapada tam na tę chorobę. Jest to rezultatem braku wody nadającej się do picia. Celem zaopatrzenia ludności w zdrową wodę miasta Końskie i Skarżysko Kamienna postanowiły wybudować wodociągi.

Dwóch robotników zasypanych ziemią. W Ligocie Błotnej, powiatu włoszczowskiego, w kamieniomach Berka Kłobudzkiego wskutek obsunięcia się ziemi, zasypani zostali dwaj robotnicy: Władysław i Roman Nowińscy. Robotnicy ci po upływie 10 minut zostali odkopani, jednak Władysław Nowiński wskutek odniesionych obrażeń zmarł a Roman Nowiński w stanie ciężkim przewieziony został do szpitala.

Żydzi sami sobie wybijali szyby. W Ciechanowcu na sesji Sądu Okręgowego z Białegostoku rozpatrywana była sprawa o zajścia antyżydowskie, które miały miejsce w Briańsku, ziemi Podlaskiej dnia 23 sierpnia roku ubiegłego. Przed sądem stanęło pięciu członków Stronnictwa Narodowego: Wł. Tur, Cz. Bielawski, St. Kuźma, J. Ołtarzewski i M. Marcińczuk. Oskarżeni byli o udział w zajściach antyżydowskich, w czasie których pobito 40 żydów i wybito szyby

w kilkudziesięciu sklepach żydowskich. Do rozprawy powołano 21 świadków oskarżenia, w tym 5 policjantów, oraz 15 świadków obrony Przesłuchani przez sąd świadkowie-policjanci zeznali iż widzieli jak Żydzi wybijali sobie sami szyby, a to prawdopodobnie w tym celu, aby dostać odszkodowanie. Wobec tych zeznań sąd nie dał wiary świadkom żydom, którzy twierdzili, iż szyby wybili im oskarżeni i wszystkich oskarżonych uniewinnił. Prokurator i powód cywilny złożyli apelację.

Kierownik poczty defraudantem. W ub. środę wieczorem rozesłano z Bydgoszczy listy gończe za zbiegłym kierownikiem pocztowym Bydgoszcz 5, który w czasie swego krótkiego urzędowania zdołał przywłaszczyć sobie kilka tysięcy złotych Bliński pracował poprzednio jako kierownik poczty w Gdyni i został niedawno stamtąd przeniesiony na własną prośbę. Jak wykazały dochodzenia, Bliński zadłużył się w Gdyni i po prostu uciekł przed wierzycielami. Po przeniesieniu do Bydgoszczy, od pierwszego niemal dnia począł defraudować pieniądze, fałszując jednocześnie powody kasowe. — Przed paroma dniami do urzędu pocztowego Bydgoszcz 5 zgłosiła się interesantka z reklamacją. Dowiedziawszy się o tym Bliński, zbiegł.

Ludowcy żądają parcelacji niemieckich majątków. Z Poznania donoszą, że obradujący w ubiegłą niedzielę zjazd wojewódzki delegatów Stronnictwa Ludowego z terenu Wielkopolski — uchwalił jednomyślnie rezolucję żądającą natychmiastowej parcelacji wszystkich niemieckich majątków ziemskich na pograniczu ziem zachodnich

Napad pruskich zbirów na Polaka. Bojówka niemiecka śmiertelnie pobiła na ulicy w Raciborzu R. Wójcika za to, że rozmawiał on ze swoim synem po polsku. Wójcika w stanie ciężkim przewieziono do szpitala, gdzie w kilka godzin później zmarł. Wiadomość ta wywołała wzburzenie wśród Polaków opolskich.

Niemcy bez cebuli. Od wielu tygodni na całym obszarze Niemiec odczuwa się zupełny brak cebuli. W związku z tym wszystkie pisma podały z rozkazu Goeringa następujący komunikat: „Brak cebuli spowodowała żydowska spekulacja. — Ponieważ Niemcy muszą na razie sprowadzać z zagranicy znaczną ilość cebuli, żydzi, ażeby podkopać ustrój hitlerowski, wykupili cichaczem wszystką cebulę i podnieśli jej cenę czterokrotnie. Niemcy muszą wstrzymać się od kupowania importowej cebuli do nowych zbiorów. Ostatki z zeszłego roku zostały skierowane wyłącznie do szpitali i do fabryk konserwowych". Poza tym gazety zwracają się do wszystkich gospodyń, ażeby zamieniły „żydowską cebulę" na uczciwe aryjskie pory.

Przemówienie Kardynała Hlonda na Kongresie Eucharystycznym. Mowa Ks. Kardynała Prymasa Hlonda, wygłoszona w ubiegły piątek na zebraniu plenarnym Kongresu Eucharystycznego w Budapeszcie po polsku i węgiersku w obecności Legata Papieskiego, małżonki regenta Węgier i wielu tysięcy uczestników, dała sposobność do spontanicznych i żywiołowych manifestacyj na cześć Polski. Okrzykom i oklaskom nie było końca. W przemówieniu swym Ks. Prymas podkreśliwszy znaczenie Kongresu oświadczył między innymi, co następuje:

„Szlachetni Węgrzy! Drodzy bratankowie! My, Polacy, stanąwszy wśród was, świetnych gospodarzy tego święta Eucharystycznego, nie możemy powstrzymać się od głośnego zaakcentowania tych głębokich uczuć, które od dziewięciu wieków w niezakłóconej przyjaźni łączą nasze narody. Jednoczymy się z wami w święcie katolickim, któreście w swej czarującej stolicy Bogu w Eucharystii zgotowali. Ale równocześnie przyłączamy się wiernym sąsiedzkim sercem do waszych obchodów jubileuszowych ku czci wielkiego króla Stefana. Gdy on z Ostrzyhomskiej siedziby silną ręką i mądrymi prawami organizował na słonecznych równinach Pannońskich nieśmiertelne królestwo, na Północy nasz Chrobry Bolesław z gnieźnieńskiego gniazda Orła Białego wyrąbał mieczem państwo polskie. Obaj wielcy władcy, genialni królowie, chrzciciele narodów, wznosiciele Krzyża, na Chrystusowym duchu opierali swe rycerskie królestwa. I oba te królestwa na łonie chrześcijaństwa zbudowały swą wielkość. Oba przez długie stulecia pełniły święte, ale jakże uciążliwe i ofiarne posłannictwo orężnej obrony Chrystusowego krzyża. Dzieliły losy radości, tryumfu, gorycze wielkich przeznaczeń. Dzisiaj dzielimy się z wami nadzieją niezachwianą, że Eucharystyczne Słońce i w naszych czasach przyświecać będzie szczytnym i pomyślnym dziejom polskiego i węgierskiego narodu".

Rozszarpany przez bombę. W Rotterdamie dokonano zamachu bombowego na pułkownika Eugen. Konowalca. Zamachu dokonał agent sowiecki, niejaki Waluch, Ukrainiec z pochodzenia, który zdołał zbiec. Aresztowany po zamachu niejaki Bora, nazywa się w istocie Władysław Baranowski. Pełnił on służbę kuriera przy Konowalcu i wezwany został przez niego z Wiednia do Rotterdamu Ciało zamordowanego zostało już pochowane.

Wybuch granatu w polu. Dwadzieścia lat upłynęło od zakończenia wielkiej wojny światowej, a pociąga ona jeszcze ofiary do których dochodzi nowe nazwisko polskiego robotnika rolnego. Onegdaj rano, młody robotnik, Fr. Szylar, lat 19, urodzony w Markowie (Polska) zatrudniony u p. Defief w Laventie, we Francji, wyjechał w pole, prowadząc konia zaprzągniętego do walca w celu obrobienia ziemi pod owies. Nagle walec uderzył w granat znajdujący się prawdopodobnie na wierzchu — a którego obecności nie zauważono. — Nastąpiła eksplozja, a idący tuż obok Franciszek Szylar padł ciężko ranny odłamkami w nogi i ramiona. Zawezwany natychmiast lekarz, wobec poważnego stanu rannego zarządził natychmiastowe przewiezienie do szpitala w Bethune, gdzie wkrótce po przywiezieniu nieszczęśliwy mający nogi zupełnie strzaskane, zmarł w strasznych męczarniach.

Olbrzymia kradzież diamentów. Belgijskiemu handlarzowi diamentów skradziono diamenty wartości $1^1/_2$ miliona franków. Kradzież nastąpiła podczas wypadku samochodowego we Francji, w którym handlarz ów stracił przytomność.

Ks. Radziwiłł ożenił się. W jednym z londyńskich urzędów stanu cywilnego zawarty został w ub. poniedziałek związek małżeński między ks. Michałem Radziwiłłem a Angielką p. Harriet Stewart Dawson, 57 letnią wdową po znanym jubilerze londyńskim. — Tymczasem p. Suchestow udziela wywiadów dziennikarzom angielskim i francuskim nie ukrywając swego rozczarowania. „Jeśli mię oszukał — oświadczyła jednemu z reporterów — nie daruję mu tego! Staram się o wizę i natychmiast jadę do Londynu przerwać gruchającej parce. Jeśli nie uda mi się odciągnąć go od pani Dawson, to zażądam sądownie respektowania swych praw, jako oficjalnej narzeczonej, której dał obietnicę małżeństwa. Taka obietnica nie mogła być dana na wiatr. Przecież ja wyrzekłam się wszystkiego! Zmieniłam wyznanie, zrezygnowałam z alimentów, jakie płacił mi mój mąż po rozwodzie. Sprze-

dałam całą swą biżuterię i futra, aby zapłacić rachunek w hotelu, gdy książę pozostawił mnie bez grosza, nie troszcząc się „jak sobie dam radę".

Nieszczęśliwy wypadek w Zakopanem. W ub. piątek nad ranem jeden z obywateli przechodząc nad potokiem Cicha Woda przy ulicy Szkolnej w Zakopanem, znalazł leżącego w wodzie mężczyznę, który dawał jeszcze słabe oznaki życia. Jak się okazało, był to długoletni garderobiany tutejszego Klubu Zakopiańskiego Franciszek Szary. Mimo udzielonej natychmiast pomocy Szarego nie udało się utrzymać przy życiu. Jak wykazują wstępne dochodzenia, chodzi tu o nieszczęśliwy wypadek.

Wojska czeskie pozostaną na granicy. W związku z akcją dyplomatyczną, aby rząd czechosłowacki wycofał z nad granicy niemiecko czeskiej swe wojska, wicepremier czeski Bechyne oświadczył, że zarządzenia wojskowe podjęte przez władze, nie zostaną cofnięte, jak długo będzie trwała obecna sytuacja, i to bez względu na to, kto zabiega o ich cofnięcie. Tylko naród złamany może skapitulować ze swych gwarancyj bezpieczeństwa. Zarządzenia, wydane przez rząd, były absolutną koniecznością dla obrony kraju, i pod tym względem istnieje zupełna jednomyślność między rządem a narodem.

Mężczyzna w strojach kobiecych. W Irlandii w miejscowości County Down jeden z tamtejszych mieszkańców chodzi już od ośmiu lat w strojach kobiecych. Nie jest to żaden wariat, ani pomylony obywatel. Oświadczył tylko, że na znak protestu przeciwko noszeniu przez płeć piękną sportowych spodni oraz ubiorów sportowych, będzie tak długo nosić strój kobiecy, aż kobiety przestaną nosić męski strój sportowy. Mimo tego uzasadnienia, rezultatów nie osiąga i należy oczekiwać raczej, że będzie musiał chodzić w szatkach kobiecych do końca swego życia, ponieważ białogłowom ani się śni porzucać strój sportowy.

Ponad sto lat życia zawdzięcza fajce. W małym miasteczku irlandzkim Headford żyje 111-letnia J. O. Connor, najstarsza obywatelka Irlandii. Tymi dniami, obchodząc 111-rocznicę urodzin, otrzymała w podarunku nową fajkę. Okazuje się bowiem, że pan O. Connor jest namiętną palaczką fajki, twierdząc, że długość swego żywota zawdzięcza właśnie tylko fajce.

Testament ukryty w miotle. W Palermo zmarł bardzo zamożny handlarz win Danieli, który ukrył swój testament w miotle. Danieli nie żył w przyjaźni ze swymi krewnymi — często dochodziło do sporów i nieporozumień. Bogacz uknuł plan niezwykłej zemsty. Wziął z sierocińca dziewczynę, którą się opiekował i polecił zająć się jego domem. Krewni handlarza zapałali nienawiścią do groźnej rywalki, w obawie, że Danieli uczyni ją spadkobierczynią olbrzymiej fortuny. Stan zdrowia bogacza pogarszał się, tak, że musiał poddać się bardzo niebezpiecznej operacji. Lekarze oświadczyli krewnym, że stan jego jest beznadziejny. Na łożu śmierci Danieli oświadczył, że przeznacza im dobra ziemskie i zabudowania gospodarcze, natomiast sierota Maria otrzyma całe urządzenie domowe. Po śmierci Danielego, krewni jego, w poszukiwaniu pieniędzy — przeszukali cały dom, jednak wszystkie wysiłki były daremne. Następnie wezwano Marię do opuszczenia domu. — Ponieważ Maria nie miała pieniędzy, udała się do tandeciarza z miotłami i sprzedała je. Handlarz rozebrał miotły, przy czym zauważył w jednym z kijów list zaadresowany do Marii. Koperta, zawierała prawomocny testament Danielego, w którym przeznacza sierocie majątek w wysokości 5 tysięcy lirów. Spadkobiercy, którzy dowiedzieli się tym niezwykłym zapisie, wnieśli skargę do sądu o obalenie ostatniej woli zmarłego. Jednak wątpliwym jest, aby coś wskórali.

Wrzenie w Palestynie. W Jerozolimie doszło do ostrych starć pomiędzy żydami a Arabami. We wczesnych godzinach rannych w różnych dzielnicach miasta podpalono kilkanaście domów arabskich. Czterech Arabów zostało rannych. Arabski omnibus został ostrzelany przez nieujętych sprawców z dwóch stron jednocześnie. W czasie tego napadu zraniono dwie osoby. W dzielnicy żydowskiej Arabowie rzucili bombę, odłamki której zraniły również dwie osoby. Pomiędzy grupą robotników żydowskich i Arabami doszło do walki kamieniami, w czasie której zraniono 5 ciu robotników. Jak przypuszczają, dzisiejsze zamieszki wywołali żydzi, mszcząc się za zastrzelenie onegdaj wieczorem w Safet jednego ze swych współwyznawców Zajścia dzisiejsze pociągnęły za sobą 13 ofiar. O godzinie 6 rano, 6 włościan arabskich, zdążających do Jerozolimy do codziennej pracy, zostało poważnie ranionych. W tym samym czasie powstały również drobne zaburzenia na przedmieściach Jerozolimy, oraz na drodze wiodącej od zachodu ku Jerozolimie. Wreszcie dwie bomby rzucone zostały przy bramie Damasceńskiej. Ogółem plonem akcji terrorystycznej w jednym dniu był jeden żyd zabity i 18 osób ranionych, w tym 12 arabów, 5 żydów i 1 rosyjska siostra miłosierdzia. Szereg wybitnych osobistości arabskich otrzymało listy w których niewykryci autorzy grożą śmiercią za sprzedaż ziemi w północnej Palestynie w ręce żydowskie. W związku z tą akcją terrorystyczną administracja brytyjska wzmocniła posterunki policyjne w Jerozolimie, Haifie i w innych punktach Palestyny.

Dwudziestodniowy sen czteroletniej dziewczynki. Czteroletnia Barbara Herpich od 21 dni przebywa pod opieką lekarzy w szpitalu South Shore w Nowym Jorku, ponieważ po ciękiej chorobie odry, popadła w śpiączkę i przez cały ten czas sztucznie ją karmiono. Mała śpioszka przebudziła się wreszcie i zaledwie zdążyła otworzyć oczy, poprosiła o szklankę wody. W ostatnich dniach zdołano zanotować kilka identycznych wypadków śpiączki, która zazwyczaj jest następstwem odry.

Dziesięć osób spłonęło wraz z samolotem. — Z Cleveland donoszą, że w stanie Ohio spadł olbrzymi samolot pasażerski, który stanął w płomieniach. Ofiarą katastrofy padło 7 pasażerów i 3 członków załogi. Wszyscy oni spłonęli.

RZECZY CIEKAWE.

Bombardowanie wulkanów.

W roku 1935 wulkan Mauna Lonna wyspie Hawai rozwinął potężną aktywność. — Ludność, żyjąca w zwartych osiedlach u stóp góry, przeżywała chwile grozy. Istniało niebezpieczeństwo, że strumień lawy zniszczy miasteczko Hilo.

Wobec grozy położenia sławny badacz amerykański Dr Jagger oświadczył gotowość złagodzenia czynności wulkanu przy pomocy samolotu. Śmiałe poczynanie jego uwieńczone zostalo — pomyślnym skutkiem. — Dr Jagger przeprowadził prawidłowe zbombardowanie wylotu wulkanu. — Usiłował on przede wszystkim ugodzić brzegi krateru celem jego rozszerzenia. W ten sposób uległo zmniejszeniu potężne ciśnienie, wyrzucające w górę masy żarzącej lawy. Poza

tym udało mu się także zrobić z jednej strony wyłom w brzegu krateru, tak iż lawa mogła tędy odpłynąć. W ten sposób miasteczko Hilo ocalone zostało od zagłady.

Dr Jagger, który podczas tych manewrów nabrał dużo doświadczenia, przedłożył niedawno rządowi plan niezwykle interesujący. W celu uniknięcia wybuchów proponuje on zapobiegawcze bombardowanie ich kraterów. Bombardowanie powinno się odbywać z chwilą kiedy wulkan objawia wzmożoną aktywność, ażeby w porę rozszerzyć wyloty krateru i umożliwić lawie swobodny odpływ jeszcze przed niebezpieczeństwem wulkanu.

Tresowany karakon.

Pewien więzień w Los Angeles, skazany na ścisłą izolację, potrafił mimo najściślejszego dozoru, zdobywać dla siebie papierosy. Jak się okazało, więzień wytresował karakona, znalezionego w celi, i po porozumieniu się przy pomocy stukania ze współtowarzyszami z celi sąsiedniej, przy pomocy oswojonego owada zdobywał od nich papierosy. Za każdym razem przywiązywano papieros karakonowi do grzbietu i owad przez szczelinę w murze przynosił papierosa samotnemu więźniowi.

Ilość złota na świecie.

Według statystyki departamentu skarbu ilość złota w monetach wynosiła w całym świecie w dniu 1-go marca b. r. 24 miliardy 100 milionów dolarów, z czego 12 miliardów 783 milionów znajduje się w posiadaniu Stanów Zjednoczonych

NOWE KSIĄŻKI.

STAN. BRZOZOWSKI. **„Winogrona—Brzoskwinie—Morele“.** Wyd III powiększ. str. 48. Z 12 rys. Warszawa. Stowarzyszenie Pracown. Księgarskich Zł 1.50.

Można u nas hodować z dobrym wynikiem winogrona, brzoskwinie i morele, tym wartościowsze, że przychodzące z zagranicy wysyłane są w stanie zielonym, nie posiadają więc konie cznej słodyczy, aromatu i smaku. Hodowane u nas mają wszystkie zalety owocu dojrzałego, biorą górę nad importowanymi. Racjonalna hodowla tych owoców jest jak najbardziej wskazana, daje sposób pewnego i doskonałego wyzyskania ziemi. Za potrzebowanie na owoce południowe wzrasta z roku na rok, hodowla ma zapewniony zbyt, przedstawia to dobry interes, szczególniej dla małorolnych. A i w miastach jest wiele leżących bezużytecznie skrawków ziemi i niewyzyskanych murów — obsadzone tymi roślinami dałyby znaczne korzyści właścicielom, a krajowi przysporzyłyby bogactwa.

Niech ta popularna książeczka o hodowli winogron, brzoskwiń i moreli spełn a swe zadanie dalej przez jak najszersze rozpowszechnienie, bo że spełnia je należycie świadczy najlepiej już trzecie jej wydanie, obecnie przejrzane i rozszerzone.

NEHRING EDWARD **„Na piasku — kwiaty: warzywa i ogród owocowy“.** Z 11 rycinami. Warszawa. Zł 1.50.

Piaski przy swoich wadach mają jednak wielką zaletę, są glebą ciepłą, nagrzewającą się szybko i łatwo na wiosnę, przeto można mieć wiele warzyw dużo wcześniej, niż na innych typach gleb.

Kto zamierza założyć ogród na piaskach, winien wpierw zbadać z jakim rodzajem piasku ma do czynienia i wtedy dopiero decydować się na wykorzystanie pod ogród lub w inny sposób. Nie jeden chciałby założyć u siebie ogród, nie wie dokładnie jak to uczynić, inni znów tworząc ogródki, popełniają dużo błędów i narażają się na pokaźne straty.

Największe błędy robią właściciele piasków, iż biorą się do uprawy „na oślep“, bowiem spotykają ich niepowodzenia, rozczarowania, przed którymi ustrzeże ich właśnie znajomość tej książki. Podaje ona jak można uprawiać piaski, jak je wyzyskać, jakie wkłady są celowe, a czego należy unikać, aby ustrzec się rozczarowań z spodziewanych zysków. Uczy dobierać do uprawy na piaskach tylko rośliny, które nadają się na ten typ gleby, daje niezastąpioną pomoc posiadaczom piasków w założeniu ogródka ozdobnego, warzywnego i owocowego.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Stefan Dobrowolski** w R.: Na prenumeratę do końca roku brak 2 zł 50 gr. — **W. Beszkiewicz** w Kanadzie: 2 dol. otrzymaliśmy i p Władysław „Rolę“ otrzymuje. — **Józef Surmański** w K.: Nadesłane zagadki w miarę miejsca zamieścimy. O sztukę teatralną „Męczennicy Kartaginy“ zapytamy i podamy cenę w jednym z następnych numerów — **Jan Pawlński** w J.. W miejsce poniszczonyah numerów wysłaliśmy Panu nowe. Ale nie pożyczaj dobry zwyczaj.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Górnik).

— os		ł — a
— to		u — o
— óg		r — m
— ie		ć — a
— wa		r — n
— ew		ć — a
— do		k — y
— an		k – t
— eho		r — y
ar		r — k
— ęk		k a
— ir		r — w
— le		e — a

Kreski zastąpić literami w ten sposób' aby czytane z góry na dół w pierwszym rzędzie dały imię i nazwisko poety polskiego, w drugim zaś początek przez niego ułożonej pieśni.

2. Łamigłówka.

(Ułożył Józef Oohalik).

□+□□ Mieszkanie.
□□+□ Sklep.
□+□□ Zebranie.
□□+□ Wstecz narzędzie gospod.
□+□□ Rzeka w Małopolsce.
□□+□ Naczynie.
□+□□ Ryba.
□□+□ Człowiek świecki.

Litery w miejscach krzyżyków dadzą nazwisko komediopisarza polskiego.

3. Przestawianka.

a a n u n n j ś ę e e e e e e w i i i i b
y y y y r r t z z ż ż o o ł ł l l k c p.

Z podanych powyżej liter ułożyć przysłowie na kwiecień.

4. Szarady.

(Ułożył Tomasz Korbut z L.).

I.

Najprzód pierwsze i pół drugie
Jest znana roślina,
Koniec drugie całe trzecie
Biblia wspomina.
Całość chętnie spożywamy
Dobrze sporządzony,
Pomyśl, czytelniku „Roli“
Będziesz nagrodzony.

II.

Pierwsza druga samogłoski
W nauce bywają;
Trzecia czwarta w Borysławiu
Bardzo dużo mają.
Całość nazwa części świata,
Rozwiąż a będzie zapłata.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 11 czerwca 1938 r.

Znaczenie zagadek z Nr. 21 „Roli: 1. Kwadrat matematyczny: Pierwszy rząd: 1 2 3 4 5, drugi: 2 5 3 1 4, trzeci: 3 3 3 3 3, czwarty: 4 1 3 5 2, piąty: 5 4 3 2 1. 2. Szarady: I. Majster. II. Tulipan. III. Brylantyna. 3. Układanki: 1. Stochód. 2. Karabin. 3. Kołomyja. 4. Bilet wizytowy: Pułkownik.

Rozwiązania częściowe nadesłali pp.: A. R. Kufel z B., Jan Bober z W., Józef Pliszka z W., Jan Gofroń z J. i Jan Kłosek z B.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk Drukarnia »Record« Kraków, Lenartowicza 6 tel 136.01

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 31 maja b. r.

Pszenica	27·50—28.00	Słoma długa	7·50—8.00
Żyto	21·50—21·75	Ziemniaki stoł.	4·00—4.50
Owies	21·00—22·00	Koniczyna nasienn. czer.	148·00—158·00
Jęczmień	19·50—20·50		
Fasola biała	32·00—33·00	Mąka pszen.	42·00—44·25
Groch zwyk.	30·00—32·00	Mąka żytnia	32·25—32·75
Siano słodk.	10·00—10·50	Otręby pszen.	17·50—17.75
Łubin żółty	00·00—00·00	Otręby żytnie	17·50—17.75
Konicz.past.	12·00—13·00	Mąka czerw.	00.00—00·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości zahandl. 100 kg

Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie

Dnia 31 maja 1937 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

Buchaje	0.38—0.78	Jałownik	0·40—0.76
Woły	0.55—0.68	Cielęta	0.50—0.90
Krowy	0.30—0.70	Świnie	0.80—1.12

Świnie bita waga . 1.10 zł. do 1.43 zł.

Trudne do wykonania.

— Matulu, a jak człek umrze i zapuka do nieba, to co trzeba zrobić?

— Wiadomo, kiej ci święty Piotr otworzy wrota trza mu sie pokłonić do samej ziemi.

Nagroda.

Dwóch chłopców przechadza się nad rzeką. — W pewnym miejscu spostrzegają przybity do drzewa plakat tej treści:

„Za wyratowanie tonącego nagroda 20 złotych"

Zamieniają porozumiewawcze spojrzenia, po czym, po krótkich targach, jeden z nich rzuca się do wody i zaczyna wołać ratunku. Ale drugi, który go miał ratować, stoi nieporuszony jak słup, wreszcie odzywa się:

— Bądź rozsądny, nie doczytałeś do końca. Tam dalej napisano: „Za wyciągnięcie trupa z wody nagroda 50 złotych" — więc czego wrzeszczysz?